

# Dziś rozpoczyna obrady Sejm PRL

WARSZAWA (PAP). 20 bm. rozpoczyna się posiedzenie Sejmu PRL. Głównym punktem porządku dziennego będzie drugie czytanie projektów uchwały o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na 1978 r. i ustawy budżetowej na rok przyszły. Sprawozdawcą generalnym tych projektów jest pos. Józef Pińkowski (PZPR). Po jego sprawozdaniu, złożonym w imieniu Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, rozpocznie się debata poselska, w której zabiorą także głos przedstawiciele klubów i kół poselskich.

Debata tę poprzedziły, jak wiadomo, intensywne prace wszystkich komisji sejmowych, w których szczegółowo przedyskutowano poszczególne wydziały projektów przyszłorocznego planu i budżetu — ważkich duktów, które sprzyjać mają dalszemu postępowi w realizacji celów społeczno-gospodarczych w naszym kraju i aktywnemu przyczynianiu występujących trudności.

W kolejnych punktach obrad postowicie zapoznają się z projektami ustaw: o odznakach i mundurach oraz o terminie zakończenia obecnej kadencji lawników ludowych w okręgowych sądach pracy i ubezpieczeń społecznych.

Porządek dzienny przewiduje także interpelacje i zapytania poselskie.



Budowa zbiornika wodnego na Dunajcu w Czorstynie wymagać będzie wycięcia pawnej ilości drzew na terenie przyszłej zapory i drogi dojazdowej. Na zdjęciu: brygada Władysława Kujaszczaka CAF — Moment z Leśnictwa Koszarzyska pracujące na terenie projektowanej budowy.

# Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

WARSZAWA (PAP). Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 19 bm. zaakceptowało zalecenia do pracy polityczno-organizacyjnej i propagandowej po XIII Plenum KC — „O pełne wykonanie zadań społeczno-gospodarczych w 1979 roku, o kształtowanie partyjnej i obywatelskiej odpowiedzialności w ich realizacji”.

W kolejnym punkcie obrad Biuro Polityczne rozpatrzyło kierunki prac, które mają na celu dalsze doskonalenie systemu ekonomiczno-financego w przedsiębiorstwach.

Program zawiera przedsięwzięcia dotyczące zarówno usprawnienia instrumentów ekonomicznych i finansowych, jak i zamierzenia związane z rozszerzeniem w nadchodzącym roku zmodyfikowanego systemu ekonomiczno-financego. Zakłada się m. in. dalsze upraszczanie systemu finansowego przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych. Przewiduje się ściślejsze powiązanie obowiązujących w tych organizacjach rozwiązań systemowych z Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym.

Biuro Polityczne KC PZPR zaleciło, aby w 1979 roku przygotować i wdrożyć system ekono-

miczno-financego w organizacjach gospodarczych handlu wewnętrznego oraz objąć nim cały resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. W miarę dojrzywania warunków system ten należy rozszerzać również na inne resorty. Zalecono także opracowanie zasad systemu dla przedsiębiorstw drobnej wytwórczości tak, aby zapewnić im niezbędną elastyczność i samodzielność działania.

Na posiedzeniu omówiono rządowy plan przedsięwzięć na rzecz pełnego wykonania zadań ustalonych w projekcie NFSG, na 1979 r. W dokumencie tym określono konkretne tematy działań, sposoby realizacji oraz jednostki administracji państwowej i gospodarczej, zarówno centralnej jak i terenowej, odpowiedzialne za ich wykonanie.

Biuro Polityczne wskazało na wagę zadań wartych w planie, podkreślając, że ich realizacja wymaga zaangażowania kolektywów partyjno-gospodarczych w jednostkach administracji centralnej i terenowej, we wszystkich resortach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach.

magazyn  
**M**  
ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

DZIENNIK  
POLSKIEJ  
ZJEDNOCZONEJ  
PARTII  
ROBOTNICZEJ

# GAZETA

## Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

20. XII. 1978 R. ■ NR 289 (9512) ROK XXX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A

Z udziałem Piotra Jaroszewicza

## Rada do Spraw Rodziny zainaugurowała działalność

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 19 grudnia br. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady do Spraw Rodziny przy Radzie Ministrów. Organ ten został powołany z inicjatywy i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Jego pracami kieruje prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz. Zastępcami przewodniczącego są: wicepremier Jan Szydło, wicemarszałek Sejmu — Halina Skibińska, prezes PAN — prof. Witold Nowacki i sekretarz CRZZ — Irena Sroczyńska. W skład Rady wcho-

dzą przedstawiciele KC PZPR, NK ZSL i CK SD, Sejmu, rządu i CRZZ, zainteresowanych i problematyka organizacji społecznych, kobiecych i młodzieżowych oraz ministerstw, organizacji gospodarczych i instytucji, jak również grono uczonych. Premier Piotr Jaroszewicz otwierając posiedzenie stwierdził, że powołanie Rady jest wyrazem znaczenia, jakie państwo przywiązuje do rozwoju i umacniania rodziny, do podnoszenia jej pozycji w społeczeństwie oraz do polepszania opie-

ki nad matką i dzieckiem. Kolejnym tego przejawem jest zapowiedź odbycia specjalnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR, które będzie poświęcone sprawom rodziny polskiej.

Do zadań Rady należy inspirowanie i koordynacja przedsięwzięć związanych z rozległą problematyką rodziny, z jej potrzebami i warunkami życia. Okresowo dokonywana będzie ocena zmian, jakie zachodzą w sytuacji rodziny w wyniku po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Po zapowiedzi podwyżki eksportowej przez państwa OPEC ropy naftowej o 14,5 procenta na giełdach świata kapitalistycznego nastąpił gwałtowny spadek notowań amerykańskiego dolara. N/Z: giełda w N. Jorku po zapowiedzi podwyżki ropy.

**Z ZPIH w Dąbrowie Tarnowskiej i z „Fructony”**  
**Dżemy, ogórki, gołąbki i inne smaczne przetwory na co dzień**  
**Wina musujące na sylwestrową noc**

(Inf. wł.). Produkują na rynek krajowy i produkują na eksport. Co roku poszerzają asortyment wyrobów, co zmieniają w technologii przygotowywanych produktów, starają się je uatrakcyjnić. Rozwijają także własny zakład produkcyjny, bo bez modernizacji nie byłoby w stanie robić tego co robią.

Zakład Przetwórstwa i Hurtu w Dąbrowie Tarnowskiej, bo o nim mowa, proponuje klientom przede wszystkim przetwory owocowo-warzywne z trzech zasadniczych surowców: pomidorów, których rocznie zakład zużywa 5 tys. ton, ogórków — 4 tys. ton i truskawek 1,5 tys. ton. Ogórki konserwowe, a przede wszystkim kiszone, pochodzące z Dąbrowy, cieszą się dużym powodzeniem. Wysyłane są bowiem, wraz z sokiem pomidorowym i kompotami truskawkowymi m. in. do Czechosłowacji, NRD, ZSRR, Anglii, RFN i Danii.

Ale w Zakładzie nie zapomina się także o odbiorcach krajowych. Pyszne dżemy, kompoty, ogórki, sałatki, konfitury i powidła zawsze znaleźć można w sklepach. Gorzej jest obecnie z po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

**Dzwon pod 109-65**  
Dziś od godz. 10 do 12 znany pediatra dr Andrzej Madej, kierownik przychodni medycznej wieku rozwojowego Specjalistycznego Zespołu Matki i Dziecka udzielać będzie porad n.t. wychowania dzieci.

**Nagrody „STUDENTA” i ZG SZSP**  
(Inf. wł.) Już po raz czwarty przyznano nagrody dyplomistom „STUDENT” i Zarządu Głównego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Decyzją jury za rok 1978 w dziedzinie aktywności naukowej uhonorowane zostało **STUDENTKIE KOŁO NAUKOWE ARCHITEKTURY POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ** za całokształt działalności twórczej i nauko-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

### Powołanie Rady Patronackiej w Krakowie

## Skracać kolejkę do własnego mieszkania

(Inf. wł.) Problem mieszkaniowy najdotkliwiej jest odczuwany przez ludzi młodych, którzy cierpliwie czekają w przydługiej kolejce do własnego mieszkania. Aby oczekiwanie nie było bezczynne i aby szanse

na skrócenie terminu były większe, podjęto kiedyś w Krakowie młodzieżową akcję patronacką nad budownictwem mieszkaniowym, której pierwszym efektem było w 1967 r. oddanie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Na odnowę zabytków Krakowa

W zakopiańskim hotelu „Orbis-Kasprowy” odbyło się uroczyste odsłonięcie skarbnicy, w której będą gromadzone fundusze na odbudowę zabytków Krakowa.

„Znamy zaangażowanie społeczne naszej załogi. Liczymy także na naszych gości — przedstawicieli Polonii i innych narodowości, którzy korzystają

z naszych usług. Wzywamy wszystkie hotele orbisowskie, by włączyły się do tej pięknej akcji” — powiedział zastępca dyrektora Tadeusz Rzeszut, który dokonał odsłonięcia szkatułki. Pierwszej wpłaty w wysokości 1706 zł dokonał prezydent Krakowa, który przekazał na odbudowę zabytków

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Na zdjęciu od lewej: Krzysztof Magowski i Jacek Różycki z Poznania oraz Jerzy Marczyński z Krakowa. Fot. Otto Link

## Depesza H. Jabłońskiego do K. D. Kaundy

WARSZAWA (PAP). Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do Kennetha D. Kaundy z okazji ponownego wyboru go na stanowisko prezydenta Republiki Zambii.

## Order Lenina i trzeci medal „Złotej Gwiazdy” dla L. Breżniewa

MOSKWA (PAP). Dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 19 bm. sekretarzowi generalnemu KC KPZR, przewodniczącemu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, marszałkowi Związku Radzieckiego, dwukrotnemu bohaterowi Związku Radzieckiego, Leonidowi Breżniewowi nadano Order Lenina i trzeci medal „Złotej Gwiazdy”.

Odniesienia — głosi dekret — przynajmniej L. Breżniewowi za wybitne zasługi wobec partii komunistycznej i państwa radzieckiego w umacnianiu gospodarczej i obronnej potęgi Związku Radzieckiego w latach wielkiej wojny narodowej i w okresie powojennym, za niestrudzoną pracę w walce o pokój i w związku z dniem urodzin.

## Plenum ZG ZSMP

WARSZAWA (PAP). O przyszłorocznych inicjatywach społecznych i produkcyjnych młodzieży pracującej w przemyśle i rolnictwie mówiono 19 bm. w Warszawie na Plenum Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Na tle tegorocznych doświadczeń i pokazanego dorobku członków ZSMP zastawiano się na Plenum, które przewodził przewodniczący ZG ZSMP — Krzysztof Trębaczkiewicz jak wykorzystają jeszcze lepiej wiedzę, kwalifikacje i przedsiębiorczość młodych robotników, techników i inżynierów w realizacji zadań związanych z dalszym rozwojem kraju.

## Przeciwko przedawnieniu zbrodni hitlerowskich

WARSZAWA (PAP). 19 bm. na posiedzeniu Rady Obrony Pomników Walki i Męczeństwa, któremu przewodniczył przewodniczący Rady mjr. Janusz Wiecek — ROPWiM podjął apel, w którym w imieniu całego polskiego społeczeństwa — wyraża stanowczy protest przeciwko wszystkim działaniom zmierzającym do przedawnienia zbrodni hitlerowskich.

## Aresztowanie I. Gandhi

DELHI (PAP). We wtorek Izba Ludowa Parlamentu indyjskiego 279 głosami przeciwko 138 i 37 wstrzymującymi się pozbawiła byłego premiera Indii, Indira Gandhi, mandatu poselskiego zdobytego przez nią ponownie 5 listopada br. w wyborach uzupełniających w Chickmatalgaur na południu kraju. Izba nakazała też aresztowanie Indira Gandhi na okres do zakończenia sesji zimowej parlamentu, tj. do piątku. Indyjska Izba Ludowa ma prawo skazywania na karę więzienia deputowanych, uznanych za winnych nadużycia uprawnień i obrazy parlamentu.

Izba Ludowa powzięła też decyzję na wniosek premiera Morarji Desai po 10-dniowej burzliwej debacie.

## Fałszywe franki zalewają Francję

PARYŻ (PAP). Fala fałszywych franków zalała Francję. W Marsylii, Lyonie, Nicei i Paryżu na nielegalnych „giełdach” kwitnie sprzedaż fałszywych banknotów. Banki prywatne, wielkie domy handlowe i restauracje zapoatrują się w specjalistyczną aparaturę, która za pomocą promieni ultrafioletowych ułatwia rozpoznanie fałszywych banknotów.

**Harrisie słyszalem już cztery lata temu.** Przyjechał znanymi z Warszawy i opowiadał o dziwnym faciecie, który w ankiecie personalnej w rubryce zawołał pisze: „udrawniając”. Najbardziej poważnie. I ów udrawniając przyjmował i udrawniał dotykaniem i wielu ludziom to podobno pomagało. Jedną pani opowiadała, że od tego dotyku przeszło ją dzienne ciepło i poczuła się lepiej. Nie wiem, jak się czuje ta zacna pani teraz, albowiem odeszła przed dwoma laty w zaślubia, zapewne znacznie zdrowsza.

Znajomi w końcu namówili mnie: jedź ze swoją dwunastką do Harris! Zycielwi postarali się o bileciki. Wymagało to podjęcia eskapady aż do małego podlańskiego miasteczka, na którą zdecydowałem się. W tym miasteczku spotkał mnie sąsiad z Bolesławca i spytał czy przyjeżdżam do prywatnie, czy służbowo i nie potrafiłem mu odpowiedzieć. Jedno jest pewne, że delegacja służbowa nikt mi nie wypisał.

Już od Suchoj Beskidzkiej jechały samochody z przelicznikami. Miałem podziwiać uroki jesieni w górach (a była połowa listopada i piękna pogoda) — musiałem uważać, bo w pewnym momencie zauważyłem, że jadę w sznurze samochodów. Jeden sznur ciągnął w stronę Makowa, a drugi już uwracał. Stało się w dodatku tak, że na przejeździe kolejowym w Suchoj znalazłem się w momencie, gdy nadjeżdżał pociąg. Stałem właśnie dokładnie na torach, samochody przede mną i za mną. Stoją, bo gdzieś w rejonie Rynku w Suchoj utworzył się korek. Rozpaczliwy sygnał mego auta niewiele pomógł, drżnik machał chorągiewką i wydawało się, że będzie to koniec wyprawy do udrawniacza Harris, który nie jest wszakże wskrzesicielem kierowców ani automobilistów. W ostatniej chwili sznur aut drgnął i umknął lokomotywie. Mogłem być szczęśliwym.

W Makowie był jarmark luksusowych i mniej luksusowych limuzyn, piękno kolorów i marek, mirafiory i paszaty i jeszcze inne ekstrawagancje. Rynek i uliczki były tak zatłoczone tymi samochodami, że musiałem

**JANUSZ ROŚKO**  
**MOJE 3 GROSZE**

gdzieś wyjechać w pola i odbyć drogę pątniczą do Harris piechotą.

Z różnych stron miasteczka szli ludzie jak ja w stronę kościoła na wzgórze, gdzie udrawniając przyjmował. Były to lawiny ludzi i byłem przerażony ogromem przedsięwzięcia. Wydawało się, że jest to jakaś ogromna przychodnia, w której przyjmują tysiące lekarzy naraz, a nie jeden człowiek o magicznych pono właściwościach. Te masy ludzi, które wierzyły w udrawniacza bardzo mnie pokrzywiły na duchu; tłum stał przed kościołem w kolejkę wielostrumieniową. Od tyłu napierano, ktoś krzyknął: uważaj na kieszonkowcu, to oni robią takie zamieszanie! Uważajcie na portfelu!

Tym był straszliwy, pokręcona kolejka jak dotychczas, w dodatku duże opóźnienie. Miałem kartkę na godzinę 13-tą z napisem „stomach” i wydawało mi się, że pierwszym ewidentnym cudem będzie, jeżeli się tam dopcham. Na razie wycofałem się i pojechałem do zabytkowej karczmy w Suchoj na zurek. Instrukcji co do tego, że Harris leczy na czczo — nie było. Zurek był po silny i dobie się, czy nie skomplikował mi się panu H.

Wróciłem do kolejki przed kościołem w Makowie. Było już blisko. Ale podobno pan Harris miał dłuższą przerwę, bo wyczerpał mu się chwilowo wewnętrzny akumulator mocy i nie emanował przez

## Moja wyprawa do Harris

godzinę. Teraz już jednak przyjmował i kolejkę tworzyły. Trudny dyskusje, czy do dotknięcia łożka należy się rozebrać i do jakiego stopnia. Jaką pani bardzo wykulturowana ubrana została wprowadzona do kolejki przez kierownicę męża — dostojnika i rozsiadła uoi perfum. Inną panią uwieszono na fotelu. Przekroczyłem próg światłotni i ciagle nie widziałem legendarnego Harris. Okazało się, że wną ludzi musi przejść naprzeciwko do przodu, potem środkiem kościoła do tyłu i potem znowu drugą boczną do przodu. Teraz uszyję już szli pojedynczo, nawet niektórzy nieśli kożuchy i kapoty w ręku. Ktoś sprawdzał kartki uprawniające do dotyku. Szwarujących się bez biletu jakoby nie było. Ktoś wreszcie wziął moją kartkę przed balaskami prezbiterium. Stała tam grupa osób. Ktoś odcałował z niej: stomach. Równocześnie niski czeluzny o niewiarygodnie niemal oczach przejechał ręką przez mój brzuch. Poczułem, że ktoś w tym samym momencie wziął mnie za ramiona i pchnął do przodu. Za mną było stychać: head i niski człowiek znów dotykał czysjęs głowy.

Ogarnęło mnie wielkie ciepło. Myślę: miała jednak rację ta pani znajoma. Alisic spojrzalem machinalnie pod nogi i okazało się, że stoję na kratce w podłodze, pod którą znajduje się nagrzany kaloryfer.

Zorientowałem się, że jest już po wszystkim i wyłamałem się z szeregu. Stałem pod ambona, aby zadowolony zabiegać udawacza. Był niski, moczki bezwłosy, upiętych spodenkach i bordowej koszuli w fantazyjne wzory.

Na ręce miał wielki sygnał. Na prawej, tej, którą dotykał. Lewą ręką podtrzymywał delikwenta pod kark, albo był głowy — tą drugą dotykał. Dzieci wywróciły — trzymał rękę dłużej. Rośta dziewczka w dżinsach i szwartzę chusteczkę dotykane i gwałtownym ruchem wypychała do przodu. Była to maksymalizacja przebiegu i dla każdego z owego dotyku przeznaczona były tylko... ulamki sekundy. W prezbiterium siedział młody człowiek i stałowił kreski w zeszytach. Odnotowywał każdego dotkniętego. Spytalem innego w zakrystii — ilu też dziś pan Harris przyjmie.

Jedenastu tysięcy — usłyszałem odpowiedź i ciepło przeszło przez moje członki po raz drugi.

Wyszedłem na powietrze i powoli starałem się ochłonić. Szukałem puszek, tacy czy też czegoś podobnego, gdzie można by złożyć datkę. Tak czy owak, należało coś zapłacić. W zakrystii stała taca — koszyczek, ale pieniądze w niej jak na ten obrzydliwy tłum było strasznie mało. Dziw: ani jednej pięćsetki! Dużo bilonu. Rodacy jak to rodacy — wierzą w cud, ale gdy przychodzi do płacenia to nachodzi ich zębna reakcja.

Godny podkreślenia jest fakt, że o pieniądze nikt się nie upominał i wręcz mówiono, że ów dotyk jest bezpłatny. Nie dostrzegłem więc w tym znamion żadnego tam show-businessu.

Następnego dnia odleciałem do Tunisu i dwunastka przestała mnie boleć, jak to zwykle w ciepłych krajach. I gdy wróciłem do kraju znowu odczuwałem się.

Nie płacim, nie złączam reklamacji, mister Harris. Doszedłem tylko do wniosku, że ustanowił pan rekord świata, przyjmując 4-5 ludzi na sekundę. Rekord, który godny jest tak czy owak odnotowania.

12-stronicowy, świąteczny numer „Gazety” ukaże się 21 bm. w sobotę — na 4 dni (w cenie 2 zł), a piszą w nim m. in.:

J. Kawalec o Maciejowej Gorze, L. Mazan i J. Tomaszewski o krynickim deptaku w zimie, D. Terakowska o legendzie i prawdy Nowej Hut, A. Weisło o „Świątaku na szlaku”, S. Ciepły o dr Bognarze z serialu „Układ krążeńia”, J. Bober o „Gwiazdce na Krupniczej”, J. Madeyski o gobelinach (nie) od święta, O. Jedrzejczyk o dziełach pomnika Wieszcza, P. Platek i F. Solowski o mistrzu Tomaszu oraz W. Blachut o pastoralkach ludowych. Ponadto stałe pozycje: „Temida”, humor, korespondencje zagraniczne auto ilustrowane, kąpiel samochodowa i krzyżówka z nagrodami (motorower!).



# Hufiec zdaje egzamin...

Ściwie jedynym wyjątkiem pozostaje Akademia Górniczo-Hutnicza, której słuchaczom wyjazd z młodzieżą na obozy zalicza się na poczet odbytych praktyk.

Aby do końca zasygnalizować problem dodajmy, że nie mają łatwego życia nawet instruktorzy pracujący zawodowo. Traktuje się ich niczym maniaków, nie daje wiary w to, że mogą pracować z młodzieżą bezinteresownie, nie czerpiąc korzyści materialnych.

## „PAN”, „PANI” — TO NIE JEST TO

Wśród instruktorów hufca było dotychczas zaledwie 17 nauczycieli, takich, którzy pomni swego dzieciństwa i lat mło-

dzieńcych nigdy nie zatracili więzi z harcerstwem. Ostatnio ta liczba powiększyła się o 41 uczestników specjalnego kursu. Do czasu przygotowania i przeszkolenia kadry, wywodzącej się spośród samej młodzieży, co zamierzono na okres jesienno-zimowy, nieodzowne stało się wsparcie krowoderskiego hufca przez nauczycieli i starają się je zapewnić władze oświatowe dzielnicy.

Sporo do myślenia daje jednak fakt, że nie wszyscy nauczyciele, występujący w roli instruktorów, zyskali aprobatę dzieci. Spokoło to tych, którzy prowadzili zbiórki w sposób niewiele odbiegający od... lekcji. W takim przypadku „pan” czy „pani” pozostają tylko „panem” i „panią”. Tymczasem drużynowo zwykło się traktować jak starszego, bardziej doświadczonego kolegę, z którym kontakt nie ogranicza się do spotkania podczas

zbiórki. Słowem idzie o inny rodzaj więzi, różny od tego, jaki łączy ucznia z nauczycielem. Czy to możliwe? Nie brak przykładów na to. Oto np. Lesław Czarnecki, szefowiec „Północnej Gwiazdy” ze szkoły Nr 5 jest „panem” podczas lekcji, a „wujkiem” w harcerskim gronie i wcale mu to ujnny nie przynosi. Z powodzeniem występuje w takiej podwójnej roli inż. Marian Dziechciowski, który uczy w Zespole Szkół Budowlanych i jest komendantem szczebu „Budowlani”.

Powiedział ktoś słusznie, że idealnie byłoby gdyby każdy wychowawca interesował się harcerstwem, niekoniecznie przybierając instruktorski mundur. Do tego jeszcze daleko.

## MIEJSCE DLA DWUSZEREGU

Temat hufca, któremu Komitet Dzielnicy PZPR Kraków-Krowodrza okazuje dużo serdecznej troski, nie wyczerpuje się na sprawach kadry.

Przypliwł pokaźnej liczby dzieciaków i młodzieży do drużyn i szczebów „wyotrzyli” ich potrzeby. Izby harcerskie, potocznie zwane harcówkami, stały się za ciasne, a trudno jest się z nimi odżywać przed szkołą.

W szczególnych warunkach działa szczeb „Dzieci Świętoliwa”, grupujący uczniów ze szkół nr 33 i 112. W pierwszej, która jest szkołą - laboratorium WSP, nie udało się wygospodarować bodaj kąta dla harcerzy. Klasy są tu tak urządzone, że podczas zbiórki trudno uformować dwuszeręg, nie mówiąc o zajęciach ruchowych i piasach, które stanowią nieodzowny element zbiórki ruchowej. Zdarzało się i tak, że rebrase zuchy czy harcerze dowiadawali się, iż akurat w tej samej sali, w tym samym czasie przewidziano próbę chóru. Z kolei w „stodunastce” po godz. 16 zuchy i harcerze nie mają wstępu do szkolnego budynku.

Z wdzięcznością ale i z... zazdrością mówi się w hufcu o Spółdzielni Mieszkaniowej „Krukus”, która zadbała o pomieszczenia dla harcerzy „Gwiazdźskiego Szlaku” na os. Azory i „Hubalczyków” na os. XXX-lecia PRL. Właściwie udosobnionym pozostaje przykład Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych Nr 9, które rokrocznie udostępnia drużnom i druhom z podopiecznej szkoły własny obiekt wypoczynkowy na zimowisko, co stanowi pomoc wręcz nieocenioną. Trochę się o szczeb „Harnasie” — PTHW, ale już „Biprostal” i „Pewex”, zakłady opiekuńcze wspomnianej szkoły nr 33, jakby nie wiedziały o istnieniu w niej drużyn zuchowych i harcerskich.

Inne dylematy trapią drużyny Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, pod egidą których działają kluby zainteresowań. I tu okazuje się, na przykładzie szczebu „Budowlani”, że siłami młodzieży można zbudować udaną łódź żaglową, ale sama nie upora się z problemem wyposażenia pracowni fotograficznej czy instruktora do poprowadzenia zespołu muzycznego.

## HARCERSKIE SPOTKANIA POKOLEŃ

W rozmowach o stanie hufca była głównie mowa o aktywach i pasywach, mniej o programie na bieżący rok szkolny, w którym dominują treści wychowania patriotycznego. I tak jesień upływa pod znakiem Harcerskich Spotkań Pokoleń, służących m. in. „przylżeniu” postaci bohaterów hufca — Ignacego Fika i Mieczysława Lewińskiego, a na owe „spotkania”łoży się także obrona prac harcerskich oraz „tropienie historii” drużyn i szczebów. Główne kierunki programu wyrażają, wypisane zeń hasła, które brzmią dość ogólnikowo i bardzo poważnie, lecz przekłada się je niejako na język zajęć, stosownych do wieku uczestników:

... wyciągnąć wnioski z historycznych doświadczeń, by lepiej poznać cenę przebytej drogi”.

... rozwijać twórcze myślenie i twórcze ambicje”.

... szerzej rozwijać front społecznego harcerskiego działania”.

... być wszędzie tam, gdzie żyją, mieszkają i spędzają wolny czas dzieci i harcerze”.

... postępowanie każdego harcerza — dowodem prawdziwej dojrzałości, wysokiej kultury i poszanowania munduru harcerskiego”.

Tak więc krowoderski hufiec zdaje trudny egzamin. Zdają go także ci, którzy mogą i powinni pomóc zuchom i harcerzom.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

tu w Krowodrzy lato przedłużyło się aż po pierwsze dni listopada. Bo jeszcze wówczas grupa druhów ze szczebu „Budowlani”, uczniów Zespołu Szkół Budowlanych, wyjeżdżała na Jaworki gdzie przy zaangażowaniu młodzieży z całej dzielnicy powstaje harcerskie schronisko. Tym sposobem hufiec ZHP Kraków-Krowodrza, noszący imię bohaterów ruchu robotniczego — Ignacego Fika i Mieczysława Lewińskiego, wzbogacił się o kolejną bazę. Ma ich już sześć, m. in. na Wollnie, dzięki czemu krowoderska brać harcerska może przyjemnie spędzić letnie wakacje. Chociaż sądząc po minionych, upodobaniach darzy obozy wędrowne po kraju i poza jego granicami. Wśród 50 zorganizowanych latem, ponad 30 było wędrownymi, uczestnicy dwóch wyprawili się do Francji.

Jeszcze „nie ostygły” wspomnienia i wrażenia z lata, gdy przysięż drużynom i szczebom sposobów się na przyjęcie nowych kandydatów na zuchów i harcerzy.

„Otwarte”, starannie przygotowane zbiórki w klasach I-IV szkół podstawowych, rozmowy, ze starszymi uczniami, prowadzone przez wychowawców i rówieśników, a także z młodzieżą podejmującą naukę (tak było w przypadku Zespołu Szkół Budowlanych) sprawiły, że w nowym roku szkolnym i harcerskim krowoderski hufiec znacznie wzrosł i labiebnie. Pocztytuje się to za sukces — i słusznie — zważywszy, że w twierdzeniach o klimacie sprzyjającym harcerstwu jest dużo przesady.

## RODZICE NIE LUBIĄ ZHP?!

Instruktorzy mogą zasypać przykładami na dowód, że rodzice dość niechętnie przystają na to, aby ich pociechy przywdziały mundurki. Jedni uważają, że przynależność do harcerstwa oznacza dodatkowe, zbędne obciążenie dziecka zajęciami. Wielu powoduje się przesadną troskliwością i... zwyczajnym wygodnictwem — kiedy dzień krótki trudno puścić malca samego na popołudniową zbiórkę zuchów, a odprowadzić i później znów iść po niego — oznacza pewien kłopot, którego tak łatwo można uniknąć.

Z kolei to młódz, która stać już na samodzielność, trudniej pozyskać. Żyją w wielkim mieście, chętniej korzystają z innych możliwości wypełnienia wolnego czasu, niż w harcerskiej drużynie, gdzie trzeba poddać się różnym rygorom, gdzie trzeba popracować. W przededniu wakacji zdarzały się i zdarzają kłopoty ze skompletowaniem odpowiedniej liczby uczestników obozu; kiedy się ma alternatywę wyjazdu z harcerzami lub beztrojskie wczasy z rodzicami w atrakcyjnej miejscowości, a nierazko rodzinne, zagraniczne wojaże, najczęściej wybór jest z góry wiadomy.

Takie są realia, z którymi nie sposób się nie liczyć.

Przyjęcie nowej rzeszy dzieciaków i młodzieży postawiło krowoderski hufiec przed trudnym egzaminem. Zda go wówczas, gdy jak największa liczba nowo przyjętych znajdzie w drużynach upust swych zainteresowań i na trwałe zwiąże się z organizacją. Zdecyduje o tym — kadra i program.

## WYCHOWAWCY ZE SZKOLNYMI TARCZAMI

Na ok. 350 instruktorów działających dotychczas w hufcu, 280 wywodzi się spośród uczennic i uczniów szkół średnich. W pracę z młodszymi i rówieśnikami wkładają dużo serca i zapału; są to ci, o których się mówi, że wyrosli w ZHP. Na ogół cieszą się miernym i sympatią podkomendnych, lecz — o ironio — najczęściej nie znajdują uznania u swoich nauczycieli, co widać choćby po ocenach z zachowania.

Co z tego, że np. komendant szczebu proponuje najwyższą ocenę, jeśli jego opinie traktuje się z przymrużeniem oka. Na ocenie wazy obecność i zachowanie (udział w pracy społecznej, w zajęciach pozalekcyjnych, obecność na szkolnych imprezach) ucznia w „jego” szkole, gdy tymczasem „wychowawcy ze szkolnymi tarczami” zwykle prowadzą drużyny w szkołach podstawowych, do których kiedyś sami uczęszczali. Inny przykład: młodziutkim instruktorom powierza się pieczę nad dziećmi, lecz nie staje do nich zaufania, gdy wchodzi w grę np. zajęcia z nimi w sali gimnastycznej. Klucz otrzymują tylko szefowiec, którym jest ktoś starszy wiekiem. Podobnie ma się rzecz z dostępem do pomieszczeń szkoły po lekcjach. Zresztą wiele szkół w tym właśnie czasie po prostu zamyka się przed harcerzami. Czesław Suder, tercjant ze szkoły Nr 5, w której działa szczeb „Północna Gwiazda”, najprawdopodobniej przyjaciel dzieci — zuchów i młodzieży, pozostaje przykładem odoobnionym, a nawet, jak ktoś powiedział, unikalnym. On nie boi się powierzyć druhom kluczy od szkoły.

Nie cieszy się należnym uznaniem praca młodziutkich instruktorów. Nie zdobyli go i instruktorzy — studenci. Wła-



Fot. Archiwum



# OD ŚRODY DO ŚRODY

Wiedzę teorii z praktyką jest rozumiana i realizowana zbyt jednostronnie. Tylko praktyka wysuwa pod adresem nauki zapotrzebowanie. Byłoby z większą korzyścią dla nauki i praktyki, a przede wszystkim dla kraju, gdyby świat nauki w większym stopniu angażowano do formułowania samych zadań gospodarczych.

Idea handlu jest taka, że ponieważ towaru nie ma za dużo, należy go koncentrować tuż przed świętami. A skutek jest taki, że ludzie w tygodniu przedświątecznym tłoczą się przed ladą i przy kasie, praca w kobiecych instytucjach prawie zamiera, a nerwy pań domu są napięte. A można by to wszystko spokojnie kupić nieco wcześniej...

Nie wierzę, żeby władze terenowe nie wiedziały o praktykach pobierania łapówek za sprzedaż wielu deficytowych towarów, za przydziały rozmaitych dóbr i usług. Straty społeczne tego procederu są zbyt duże.

Kiedy dobra praca okazuje się niemożliwa na skutek złej organizacji, zmienności dyrektyw, obfitych wykluczających się przepisów, niedostatku podstawowych narzędzi, opóźnienia materiałów, przewlekłości decyzji, słowem jeżeli sytuacja wymusza bylejaką pracę, to dążenia ludzi odwracają się od celów społecznych — kierując się na to, by zabezpieczyć własny interes.

(Prof. Janusz Reykowski — KULTURA)

## MYŚLI TYGODNIA (14-20 XII 1978 r.)

Nr 51 (299)

Inżynier Z.K. był doskonałym fachowcem w swojej dziedzinie, a przy tym wysoko cenionym za aktywność członkiem partii. Udzielał się społecznie, regularnie płacił składki, zabierał głos na zebraniach, ba, przy stosownych okazjach otrzymywał odznaczenia za dobrą postawę zawodową i ideową. Wydawało się, że nie ma szans kariery inżyniera K., jego powolnego, ale systematycznego pięcia się w górę.

Wszystko zburzył tragiczny przypadek: żona inżyniera, dentyстка z zawodu, rozbiła się samochodem, zginęła na miejscu. Został po niej syn z pierwszego małżeństwa, szesnastoletni licealista — i spory majątek: futro, biżuteria, książeczka oszczędnościowa, no i piękne, własnościowe, na jej nazwisko kupione mieszkanie.

Inżynier K. — w dionwie, nadal znakomicie spływał się zawodowo, nie oszczędził sił w społec-

Alścił w to prywatne życie inżyniera wroczyła — o dziwo skutecznie — skromna, nieustosunkowana, a nawet nie miała kobiecie: babcia pasierba, matka zmarłej. Zaniepokoili ją zabieg bylego zięcia, zmierzające w prostej linii do zagarnięcia całego majątku, z którego przecież część należała się pasierbowi. Zaskoczyła ją szybkość z jaką uznał mieszkanie zmarłej za swoje i metoda, jaką pozbył się z niego jej syna. Starsza pani stosunkom, układom, chodom i tzw. mocnej zawodowej i partyjnej pozycji zięcia przeciwstawiła niewiele: krótki list, wyrażający zaniepokojenie tym co się dzieje, list pisany z uwagi na dobro wnuka i adresowany do Krakowskiej Komisji Kontroli Partyjnej. Starsza pani pytała w nim, czy aby jej zięć, członek PZPR, znajduje się w zgodzie z moralnością tej partii, próbując egoistycznie i brutalnie pozabawić swego pasierba majątku po matce.

Nie mam nic przeciwko wykorzystywaniu z pożytkiem dla przedsiębiorstwa, gospodarki i kraju talentów ludzi, których charaktery są skądinąd godne pożałowania i dezaprobaty. Przemysłu nie muszą przecież budować sami kryształowi ludzie. Ci, którzy mają charakter nie-rzadko nawet skrajnie wredne też muszą znaleźć swoje miejsce między nami. Mają prawo do pracy, a i do awansu. Pod jednym warunkiem: trzeba wiedzieć z kim się ma do czynienia. Ta wiedza jest niezbędna — i jeśli nie udziela się jej oficjalnie (a rzadko tak się dzieje) — korytarzowa wieść informuje kogo trzeba: „Iks jest zdolny, ale drań, uważajcie na niego...”

Fatalnie jednak się dzieje, jeśli ten zdolny drań trafi do organizacji partyjnej, a ta nie waha się firmować jego „nieskazitelną” opinią, wspierać mimo woli jego draństwo swoim auto-

den człowiek pozużył potem do uogólnienia, podważającego posunięcia w ogóle do oficjalnych, pozytywnych etykietek o ludziach. Owszem, takie uogólnianie to błąd logiczny (zwłaszcza, iż nikt się z nim nie spieszy, gdy ma do czynienia ze zjawiskami pozytywnymi, uogólniać lubimy to co czuje, co razi i niepokoi) — ale to błąd powszechny.

Nie można skutecznie walczyć ze sposobem, w jaki kształtują się pewne potoczne opinie. Jest to bowiem mechanizm stary jak świat, byłaby to walka z wiatrakami. Nie ma sensu walczyć z ludźmi, którzy — obserwując choćby przypadek inżyniera K. — próbowali przejąć go jako podstawę do nieprawdziwych uogólnień. Można za to, a nawet należy, długo zastanawiać się, sprawdzić wiele okoliczności, a przede wszystkim — do jakiego stopnia towarzyszy Iks jest również kryształowy poza pracą i poza organiza-

im zakładzie pracy w typowaniu ludzi do awansu — że zawsze swym partyjnym autorytetem popiera ludzi obiektywnie zdolnych. Jeśli są dwaj kandydaci, z których jeden jest partyjny a drugi nie i ten drugi bardziej zasługuje na awans, jej głos przesądzi o tym, że go otrzyma. Prawie zawsze jednak, po tych decyzjach kadrowych, przychodzi do niej z pretensjami partyjni kontrkandydaci: „Myślałem, że jako członek partii będę miał pierwszeństwo...”. W jego głosie czuje się żal — i zdziwienie.

Notabene zdarzają się takie organizacje, które „pchaą swoich”, bez względu na ich autentyczną wartość. A bardzo mało jest takich, które zdecydowanie wytkną „swoim”, że takie kupieckie podejście do przynależności partyjnej jest — co tu dużo mówić — sprzeczne ze statutem partii.

# CO JEST ZA TĄ FASADĄ?

cznej pracy, mądrej i z tzw. jedynie słusznych pozycji zabierał głos na partyjnych zebraniach — a równocześnie prywatnie zdradzał również zwiększoną aktywność. Po pierwsze wniósł, z domu i pochowal na przyjaciół co cenniejsze przedmioty, należące do zmarłej małżonki. Po drugie — w trzy dni po jej śmierci zjawił się w spółdzielni mieszkaniowej, z wnioskiem o przepisanie na niego własnościowego mieszkania. Po trzecie — zrobił co mógł, aby usunąć z tegoż mieszkania syna zmarłej z jej pierwszego małżeństwa, czyli swego pasierba. Wydawało się, że już, już — a przekaona spółdzielnia mieszkaniowa o potrzebie przemeldowania pasierba do garsoiary jego babci — miał bowiem zamiar wstąpić w ponowny związek małżeński i piękne trzy pokoje, własność zmarłej, był mu niezbędne do założenia drugiego szczęśliwego stada.

Podjezrzam, że wszystkie prywatne poczynania inżyniera uwienczyłby sukces. W koncu inżynier był człowiekiem sukcesu — zarówno w pracy, jak i w swojej POP — czemuż by więc nie mógł być nim także w życiu prywatnym? Zwłaszcza, że miał odpowiednie znajomości. Był pochnąć sprawy w spółdzielni mieszkaniowej i załatwić co trzeba.

Inżynier już dzisiaj nie jest w partii, w jego zakładzie pracy patrzają nań nieco innym okiem — dostrzegając nadal talenty zawodowe, nie spiesząc się jednak z chwalebnym jego aktywnym społecznym postawą. Inżynier bowiem wszystkich zaskoczył. I to jest w zasadzie w tej sprawie najdziwniejsze — po to zresztą tylko o niej piszę.

Nigdy byśmy się po nim tego nie spodziewali... — powiedzieli się za smutnym zdziwieniem jego koledy w pracy i towarzysze z POP.

W tej sprawie niepokoi jedno: nie to, że inżynier zaprezentował skrajnie egoistyczną, więcej, nieludzka postawę wobec swego pasierba pragnąc zagarnąć cały majątek po jego matce. Takie rzeczy się zdarzają, zachłanność ludzka rzeczywistości potrafi nie mieć granic. Niepokoją za to podstawa — kruche i fasadowe — na których organizacja partyjna inżyniera zbudowała tak wspaniałą, kryształową niemal jego obraz, który — m. in. za sprawą tejże POP — funkcjonował w przedsiębiorstwie inżyniera, a także w jednostkach nadrzędnych. Za sprawą tego idealnego obrazu inżynier awansował („Awansuje nasz porządny człowiek...”), otrzymywał odznaczenia i ordery — i był kandydatem do dalszych awan-

rytetem (burząc go sobie przy okazji, ale to już całkiem inne zagadnienie).

Zmierzam do tego, że w zakładach pracy na wtychych podstawach znajomości człowieka przez osiem godzin dziennie, oraz faktu, że regularnie płaci składki partyjne i nie wzdraga się przed zabieraniem głosu na zebraniach, stwierdzenia że bierze udział w czynach społecznych i zawsze jest na pochodzie Pierwszomajowym — buduje sobie opinię dobrą, a nawet bardzo dobrą opinię. Znajduje się ona tymczasem w rażącej kolizji z rzeczywistością prywatnego życia tego człowieka.

„Dziwimy się nieraz sceptycznym opiniom o niektórych członkach partii, kursującym w różnorodnych kręgach ludzi. Zastanawiamy się skąd źródło tych opinii, skoro „nasi członkowie są w porządku, składki płacą, głos zabierają, od czynów się nie wymigują”. Opinie te jednak nie biorą się przecież z powietrza, są ukwane na konkretnych podstawach: wystarczy iść tylko zdną jednego tylko człowieka, o którym wie się, że inna, fasadowa osobowość prezentuje w ciągu osmiu godzin pracy — a całkiem inna w prywatnym życiu i ta druga nie przeszkadza jako w ukształtowaniu się znakomitej, choć tylko w części prawdziwej oficjalnej opinii. Ten je-

cja, jak w niej — zanim dopuści się do tego, by szła w ślad za nim torując drogę awansom i odznaczeniom — doskonała partyjna opinia.

Organizacje partyjne bywają tu często nadto „pobłażliwe, by nie rzec — łatwowerne. A zdarzają się i zbyt tolerancyjne, jak jedna z dużych POP w powiatowym zakładzie pracy krakowskiego województwa miejskiego — która partycypowała w uroczystym celebrowaniu żegnania odchodzącego z pracy etatowego przewodniczącego rady zakładowej. Wszyscy w tym zakładzie wiedzieli, że człowiek ten odchodzi z powodu nadużywania swojej funkcji dla własnych korzyści — i, wszyscy ciekawie obserwowali aktywny zakład, fetujący odejście tego człowieka kwiatami i lampką wina z dyrektorskich funduszy reprezentacyjnych.

W naszym partyjnym życiu zdarzają się drastyczne przypadki pięknych fasad, za którymi kryją się skrajnie egoiści w rodzaju inżyniera K. — jest jednak znacznie więcej egoizmów drobnych z którymi za łatwo się godzimy. Obok skrajnego przypadku trudno przejść obojętnie — stał inżyniera K. nie mogła nie spotkać kara. Na drobne egoizmy prawie, że nie zwracamy uwagi. Przywykliśmy. Opowiadają mi znajoma, która z racji funkcji partyjnej bierze udział w swo-

DOROTA TERAKOWSKA

# Związać rurę z rurą?...

**Sekretarz biura Urzędu Gminnego w Szczu-**rcinie nie ukrywa: — z usługami nie jest u nas najlepiej. Fachowcy się starzeją, młodzi nie zbiją się garną do rzemiosła. Usługi społeczne rozwijają się wolno. Od wielu lat niemal stoją w miejscu. W ostatnim roku wydziano 13 zezwoleń na prowadzenie usług ale 12 dotychczasowych właścicieli warsztatów poszło na emeryturę...

**W KG PZPR dodadzą:** — Z usługami sporo kłopotów. Nie ma gdzie naprawić artykułów gospodarskich domowego. Praktyk, lodówki itp. woziki trzeba do Dąbrowy Tarnowskiej. Kłopot nie bida. Do niedawna także telewizory w okresie gwarancyjnym trzeba było taskać do Dąbrowy Tarnowskiej...

**W Gminnej Spółdzielni usłyszę:** — Opóźnia się realizacja pawilonu usługowego więc i zadania w zakresie świadczenia usług nie będą w pełni wykonane. Staramy się jak możemy, ale jakoś nie wychodzi. Brak fachowców i lokalni utrudniają organizowanie dalszych placówek.

Gmina nie należy do przeciętnej. Szczu-rcin jest nie tylko centrum intensywnego rolnictwa, ale także poważnym jak na rejon rolniczy ośrodkiem przemysłowym. To centrum gminy zamieszkuje około 2 tys. osób. Jednak Zakłady Wytwarzania Azbestowo-Cementowych, filia „Telpodu”, betoniarńia Rzeszowski Zakładów Prefabrykacji Budowlanych, Spółdzielnia Kółek Rolniczych, Państwowy Ośrodek Maszynowy, GS i inne przedsiębiorstwa zatrudniają łącznie prawie 3 tys. osób. Szczu-rcin poszczycić się może schłodnym rynekciem. Dzięki kilku nowym blokom mieszkaniowym. Większość nowoczesnych domków to wille jednorodzinne. Do portretu gminy trzeba by jeszcze dodać: 25 wsi, 18 tys. mieszkańców, 13 tys. ha urodzajnej ziemi, 3500 gospodarstw. Setki ludzi dojeżdżających do tarnowskich zakładów przemysłowych i budowlanych.

A więc rolnictwa to gmina. Nie ma jednak gospodarstwa, z którego przynajmniej jedna osoba nie pracowałaby w przemyśle, często poza wsią. Spory jest to „zastrzyk” pieniędzy, które co miesiąc przynosi do macierzystych zakładów, które przynosi im produkcja rolnicza. Cenią sobie dobrą pracę w zakładach i korzystne warunki w rolnictwie. Równocześnie jednak cenny jest dla nich czas. Niedługo bowiem po „szczytach” w fabryce przyjdzie jeszcze wiele godzin spędzić w polu. Czas stale goni. Potwierdzeniem były tegoroczne żniwa i jesienne prace w polu. Zamówienia SKR na usługi maszynowe wrosły do dnia na dzień. Z każdym rokiem zroszą rolnicy domagają się więcej maszyn, więcej usług. Nie tylko tych związanych z pracami polowymi. Dział chcieliby korzystać nie tylko z pomocy krawca, czy szewca ale z pomocy specjalisty w zakresie instalacji



W szczu-rcińskiej gminie i takich obrazków nie brakuje. Dotychczasowy właściciel rzadko tu zagląda. Młodzi stronią od kowalstwa. Fot. O. LINK

wodociagowych i fachowców naprawiających skomplikowany sprzęt zmechanizowany. Intensywny rozwój gminy, różnych jej dziedzin, zwiększa zapotrzebowanie na usługi wszystkich branż. Tymczasem...

W gminie jest 40 zarejestrowanych rzemieślników z prawdziwego zdarzenia. Innych 90 posiada zezwolenia na prowadzenie usług w niewielkim zakresie. Trzy lata są zwolnieni od podatków. Usługi jednak nie są ich głównym źródłem utrzymania. I tacy potrzebni na wsi. Zawsze to i owo zrobią. Mimo że nie radząco ich warsztatami jest stara technika z narzędziami, którą stale przy sobie noszą, pracę na rzecz innych nieźle niemie. Być może w niektórych branżach jeszcze ich za mało. W każdej wsi przecież dziś potrzebny jest nie tylko kowal czy stolarz (choć tych też nie ma w nadmiarze), ale także taki, który potrafiłby zreperować telewizor, instalację centralnego ogrzewania, samochodów. I tych specjalistów w gminie nie brakuje. Zawodowo jednak pracują poza wsią. Kiedyś odstraszał ich zbyt zbiurokratyzowane formalności, wysokie podatki. Być może teraz, kiedy stworzono im znacznie korzystniejsze warunki zacząć działać legalnie na rzecz swoich sąsiadów. Popołudniami i wieczorami, w dni wolne od pracy mogliby przecież niejedno naprawić, wiele pożytecznych rzeczy zrobić.

A pracy w Szczu-rcinie nie brakuje. Samych samochodów zarejestrowano tu 950. W setki liczą się motocykle i ciągniki. Tymczasem jedynie POM w Lubaszcu świadczy usługi w

tych zakresie. Podobnie jest z telewizorami i radioodbiornikami. Ale jedyny GS-owski agent naprawiający te urządzenia myśli o rezygnacji z dalszego świadczenia usług, po otwarciu drugiego punktu naprawczego. Nie, nie dlatego, że nie starczyłoby pracy dla niego, tylko w stosunkach z Gminną Spółdzielnią coś się ostatnio nie układa.

Z takim zamiarem noszą się też inni rzemieślnicy. Powody są różne. Jednych odstraszają kłopoty materiałowe, innych nie najlepsza perspektywa.

— Z materiałami rzeczywistość nie najlepiej — stwierdza autorytatywnie referent ds handlu i usług w Urzędzie Gminy — WANDA ZIOBRO. — Rzemieślnicy już w ogóle nie zwracają się do nas w sprawach materiałowych bo wiedzą, że i tak nic nie otrzymają...

nie, ona temu nie winna. Materiały dzielił obojętnie naczelnik. Ale i ten z pustego nie naley. I tak np. Kazimierz Rzeszut, który zajmuje się instalacjami wodociagowymi i sanitarnymi wykonuje usługi w zasadzie z materiałami powierzonych. Ale wnoszący domki jednorodzinne też nie mogą w „gminie” nabyć odpowiednich materiałów. Na IV kwartał otrzymano tu 800 m<sup>3</sup> rur ocynkowanych. Gdyby podzielić sprawiedliwie na każdą wieś przypadnie nie więcej jak 30 metrów. Na jeden domek nie starczy. Wz naczelnik wybiera... gospodarstwa specjalistyczne. Te ostatnie sporo inwestują — i dla nich za mało. Trzeba nie lada „pomysłunku” żeby jakoś związać... rurę z rurą.

Albo blacha. Szczu-rcin musiał się zadowolić 3 tonami w tym kwartale. Nawet na kominy i parapety nie starczy. Więc blacharz Antoni Łabuz otrzymał... 50 kg. Co z tego zrobił? To jego siołka tajemnica. Lepiej jest teraz z tarcicą, ale w poprzednich kwartałach przychodziło za ledwie po 20 m sześć. O stali zbrojowej lepiej nie mówić. Nie dość, że mało, w dodatku nieodpowiednie profile to jeszcze poważnie opóźniają realizację rozdzielni.

Krawiec Edward Orszulak nie narzeka na brak pracy. Szyją w dwóch, plaszcze i ubrania. Przydałoby się co najmniej dwóch uczniów. Zagadnięty na ten temat odpowiada...

— Panie, ostatnim uczniem to ja byłem w 1963 roku u Bronisława Moździerzka w Dąbrowie Tarnowskiej. Od tej pory nie słyszałem, żeby się kto krawiectwu uczył. A materiały? Ludzie szukają ładnych. Tu ich nie znajdują. Więc ja muszę zjeżdżać pol Polski, żeby co dobrego kupić. Ale w tym czasie szyć „leży”... Klient zapłaci dobrze ale i wyмага, byle czego nie chce...

W znacznie trudniejszej sytuacji jest szklarz Wincenty Guła, któremu stuknęło 76 wiosen.

— Widzi Pan ile ram czeka, a szkła ani na lekarstwo. Cech przydzielił w tym roku 3 skrzyńki szkła do odebrania w Brzesku. Czy zdziwił się pan, że zrezygnowałem?

Transport by mnie drożej kosztował niż ten towar. To chyba specjalnie tak, żeby nie wzięć. Pewnie trzeba będzie zamknąć niedługo tę budę. A następnym nie ma. Kolega też już zlikwidował podobny warsztat... Pewnie pancerne szyby trzeba będzie zakładać w Szczu-rcinie.

Punkt Pralniczej Spółdzielni Pracy ma kłopoty z nadmiarem zajęcia. Kiedy go otworzono nie wróżono mu długiego żywota. Tymczasem roboty przybysza z tygodnia na tydzień. Pralaki automatyczne jeszcze nie wiele. Tradycyjne już się przeżyły. A i czasu nie zbysza gospodyniom na systematyczne pranie. Za niewielką opłatą szybko i sprawnie można pranie załatwić poza domem. Maszyn pralnicze, wórnika, suszarka i magiel pracują non stop przez 16 godzin dziennie. Kierownictwo pralni chciało by poszerzyć te usługi. Przydałoby się lokal po zamkniętej z powodu deficytu łaźni mieszczącej się kiedyś za ścianą. Zakład Gospodarki Komunalnej jednak długo zastanawia się nad przyszłym przeznaczeniem poloznionego pomieszczenia. Sprawa się przeciąga, a do prania ludzkie przynoszą coraz więcej. Czy naczelnik gminy stanie po stronie kobiet (bo to one przecież najczęściej z pralni korzystają) — najbliższy czas pokaże.

Jak wspomnieliśmy, w Szczu-rcinie zrobiono dobry początek w zakresie usług rzemieślniczych. Umówiono prowadzenie rzemieślniczych 150 indywidualnym fachowcom. Jednak teraz należałoby się zastanowić nad dalszym krokiem. Sytuacja, o której tu mowa niczego dobrego nie wróży. A przecież wszystko wskazuje na to, że zamówienia na usługi będą wrastać. Przykład Szczu-rcina jest tego najlepszym dowodem. Więc wnioski nietrudno sformułować.

EDMUND PIEKARZ

Śladem naszych artykułów

## Wyjście z korytarzy

Inwestycje służby zdrowia — temat nienowy i cieszący się społecznym zainteresowaniem. Staraliśmy się na naszych łamach („GP” 6 XII 1978) przedstawić ich obraz w trzech województwach. Przy okazji „dostało się” paru przedsiębiorstwom, choć i pochwał też nie szczędziłyśmy. Ale oto otrzymaliśmy od Krak. Przed. Robot. Inżynierskich wyjaśnienie dot. artykułu red. Stefana Cieplego pt. „Wyjście z korytarzy” które wymaga komentarza.

Otoż po „docenieniu pozytywnej roli prasy w rozwiązywaniu problemów inwestycyjnych” Krakowa, oraz „roll krytyki” jako czynnika mobilizującego załogi, a także po zaakcentowaniu priorytetu budownictwa mieszkaniowego, w którego realizacji KPRI uczestniczy i wyminieniu inwestycji służby zdrowia, które Przedsiębiorstwo z powodzeniem zrealizowało (sieć ciepłownicza dla Zespołu Klinik AM i Szpitala B w Nowej Hucie) — czytamy:

Z tych, jak również z niżej podanych względów, załoga nasza nie może pogodzić się ze stawianymi w artykule zarzutami dotyczącymi wykonawstwa robót zewnętrznych na budowie Nowego Zespołu Akademickiego w Prokocimiu.

Nie można mieć pretensji do autora o nieznamość problemów technicznych, ale nawet dla laika stwierdzenie, że nawierzchnia chodnikowa stanowić może równość zadania magazynów i zapleca technicznego, powinno wzbudzić wątpliwość. Użytkowanie tych pomieszczeń nie ma nic wspólnego z układaniem na trasie płyt chodnikowych, a dojazd do budynków był wykonany jeszcze w miesiącu wrześniu br. Mija się także z prawdą stwierdzenie, że termin ułożenia nawierzchni jest przekładany od ubiegłego roku, jako że wykonanie tych robót było możliwe dopiero w ostatniej fazie robót wykonawczych obiektu socjalnego.

Jest faktem nieuąqłpłnym, że spliętrzenie zadań na efektach budownictwa mieszkaniowego spowodowało trudności w terminowym wykonaniu tych pracochłonnych i wymagających wysokich kwalifikacji robót. Niemniej jednak, droga czasowego oddelegowania fachowców zatrudnionych w eksporcie, niezbędny zakres robót został wykonany.

Analiza protokołów z narad koordynacyjnych, prowadzonych cotygodniowo na tej budowie, pozwala stwierdzić, że nie tylko zakres robót zewnętrznych wykonanych przez KPRI, warunkował przebieg do eksploatacji pawilonu socjalnego i budynku B.

Jak z powyższych wyjaśnień wynika, nie może być mowy o „graniczającym ze skandalami działaniu” ze strony Przedsiębiorstwa a zalecana nam kuracja wstrząsowa także okazuje się zbędna.

W sumie treść artykułu, w części dotyczącej inwestycji AM, zaloga nasza odezwała jako zbyt krzywdząca, jednostronna i niesłuszna. Celem udzielenia satysfakcji naszym pracownikom uprzejmie prosimy o zamieszczenie sprostowania w tej sprawie.

Dyr. Inż. WIKTOR VOGT

Sprostowania jednak nie będzie, bowiem w liście dyr. W. Vogta ani jedno zdanie nie jest prawdziwe. I tak:

1. Dziennikarz nie pisze „z powietrza” ale w oparciu o informacje inżynierów, 1/2 pawilonu Krakowa mieści się pod nawierzchnią chodnikową, czemu więc nie może ona stanowić zadania magazynów doprowadzi nam wiadomo. Ale stanowi i sam chodnikiem po dachu, stanowiącym taras, a krytym papa jeszcze w czwartek 14 XII br. na którym dopiero od 2 dni ekipa robotników KPRI układała płyty chodnikowe. Jeśli zaś dyrektor Vogt uważa, że papa to dobry materiał chodnikowy, to jego znajomość problemów technicznych też nie wydaje się zadowalająca.

2. Dojazdu do stołówki nie było i nie ma do dziś, ale dojazd to nie tylko położenie kilku płyt betonowych, ale też zabezpieczenie skarp przed obsuwaniem się na drogę, ich splantowanie oraz wykonanie parkingu, stanowiącego część zadania, gdyż zaopatrzenie stołówki w ruchu ciągłym (2 tys. posiłków dziennie jest wykluczone w sytuacji, gdy w grę wchodzi — ze względu na szerokość drogi, wjazd do magazynu, bez możliwości wyminięcia się — tylko jednego samochodu.

3. Dojazdu do budynku B w ogóle nie ma. Jakąś prowizorkę wykonał ZBM, nie mogąc dojść do ładu z KPRI, a próby dowiedzenia mebli do akademika kończą się w grzeźwisku biotym. Przed budynkiem A natomiast, rozdziennie dzieją się z braku parkingu dantejskie sceny między pracownikami MPO i dowożącymi mleko, a właścicielami samochodów prywatnych.

4. Termin ułożenia nawierzchni chodnikowej, drogę itp. minal w czerwcu 1977 roku, a został ustalony w umowie, na której widnieje podpis dyrektora Vogta. Generalny wykonawca i tak dwukrotnie minimalizował front prac KPRI, ograniczając go do naprawy niezbędnych elementów do dziś nie wykonanych.

5. Fachowcy „oddelegowani z eksportu” to zapewne pracownicy „wypożyczeni” od ZBM.

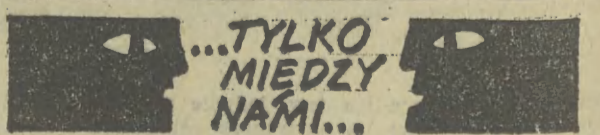
6. Analiza protokołów, z narad koordynacyjnych pozwala jedynie stwierdzić, że KPRI w nich nie uczestniczy, a tego typu nierzetelność w informowaniu opinii publicznej, sama wystawia opinię KPRI.

7. Wreszcie o „kuracji wstrząsowej”. Artykuł ukazał się 6 XII. W dniu 10 XII pojawił się na budowie 10 robotników, przystępując do prac przy nawierzchni magazynów. W dniu 14 XII było ich już tylko czterech, potwierdzając zresztą termin przybycia podany przez inspektora nadzoru z AM. Naturalnie warunki pogodowe — tak jak pisałem — niestety utrudnia i obniża jakość wykonywanych prac, bo trzeba by było robić we wrześniu. Nie chciałbym tu cytować opinii robotników KPRI co sądzi o takiej organizacji pracy w swoim własnym przedsiębiorstwie. Tak więc kuracja wstrząsowa wydaje się nadal pożądana.

Czy o taką satysfakcję chodziło dyrektorowi — wątpliwe. O innej jednak — jak na razie, mowy być nie może. A szkoda Towarzyszu Dyrektoro.

STEFAN CIEPLY

PS: Otrzymaliśmy też telefon od zaniepokojonego Czytelnika, informujący, iż do budowy pawilonu w Szpitalu Okulistycznym w Wilkowicach nie przystąpiono. Sprawdziliśmy. Wykonawca zajęty jest zwożeniem materiałów, instalowaniem biur i pakamery dla załogi, a przewidywany przebieg 1 mln zł w br. zostanie wykonany.



Dyrektor jest między innymi po to, aby myśleć, jak uniknąć strat. A w tych obu przypadkach jakoś nie nie potrafił wymyślić.

### Jakie to przypadki?

— „Mera-Wag” z Gdańska zamówiła u nas ostrą i łożyska do wag laboratoryjnych o dużej dokładności. My uruchomiliśmy produkcję, opracowaliśmy nową technologię produkcji korund. I nagle dowiadujemy się, że „Mera-Wag” zmieniła decyzję. Już nie trzeba im ostrzy i łożysk, zmieniają produkcję. U mnie w magazynie leży teraz 40 kg tych wyrobów wartości kilku milionów złotych.

— I nie aktualnie tych wag nie produkuję? — Miał się tym zająć wytwórca z Wrocławia. Ale na razie slyszy, że jeszcze upłyne jakiś czas... To samo z selenem.

### Do czego ten selen?

— Do płyt keserograficznych. Płyty miał zacząć robić krakowski „Telpod”. My zrobiliśmy zamówione 10 ton selenu specjalnie dla tych płyt. I... co? Okazuje się, że będziemy płyty importować z NRD. A selen u nas leży w magazynie i jeszcze trzeba tego dobrze pilnować! Będą co bądź bardzo drogi wyrob!

EL.

Jesteśmy dobrzy, mądrzy i wspaniali — przynajmniej dla siebie. A jak jest w istocie?

Wyobraźmy sobie, że ochotniczo zgodziliśmy się brać udział w klasycznym już dziś doświadczeniu prof. S. Ascha. Eksperymentator pokazuje nam (a siedzącym w sąsiedztwie) trzy różne długości pręty, a następnie czwartą i każe powiedzieć, któremu z tych trzech ostatnio pokazany pręt jest równy. „No jasne, środkowemu!” — myślimy patrząc na porównywane przedmioty. Eksperymentator nie wymaga od nas zbyt wiele, wzorcowe pręty wyraźnie różnią się długością, prawidłowa odpowiedź może być tylko jedna: „środkowy!”

Ale nim jej udzielimy, wypowiadają się nasi współtowarzysze (sa oni — o czym nie wiemy — współnikami eksperymentatora).

Siępi, czy co? Każdy z nich z przekonaniem mówi, że ostatnio pokazany pręt równy jest najdłuższemu z wzorcowych. Początkowo śmiejemy się z tego braku spostrzegawczości, przy kolejnych odpowiedziach ogarnia nas coraz większy niepokój. Może to właśnie my nie mamy racji? Porównujemy pręty wzrokiem jeszcze raz i drugi: nie, na pewno nie pomyliliśmy się. Ale kiedy przyjdzie na nas kolej zabrania głosu co odpowiedni? Ze zdziwieniem słyszymy samych siebie mówiących — jak wczyscy — „najdłuższy!”

35 proc. uczestników doświadczenia pozwoliło sobie zrobić „wode z mózgu”. A przecież ocena była bajeźnie łatwa. Wpływ grupy, wrodzony konformizm — okazały się jednak silniejsze. Wielu z tych, co ulegli presji pomocniczk eksperymentatora, indagowanych później i już intymnie, broniło nadal narzuconego sobie poglądu.

Jakże łatwo wścisnąć ludzkom ciemnotę... Mysląc o własnych poglądach, uczuciach i postawach skłonni jesteśmy podkreślać rolę własnego JA w ich

powstawaniu. Nasza samozwiłość musi jednak przysnąć w konfrontacji z wynikami eksperymentów psychologicznych: zbyt często ulegamy sytuacji czy innym ludziom.

Stanley Milgram przeprowadził z kolei takie doświadczenie. Badani, uważający się za współpracowników eksperymentatora, mieli za zadanie zwiększać napięcie impulsów prądu „kopiącego” uczestnika eksperymentu znajdującego się w sąsiednim pokoju. Był on w ten sposób karany za niepoprawne odpowiedzi na test.

◆ MY — dobrzy, mądrzy i wspaniali ◆ Presja grupy czyli o konformizmie ◆ Czy jesteśmy okrutni? ◆ Pochlebcom płacicie mało lub wcale...

Generator prądu był wyskalowany od 15 do 450 woltów. Przy 75 woltach ofiara zaczynała jeździć, przy 150 wolta, by ją zwolnić z eksperymentu, przy 180 krzyczy, że nie może wytrzymać bólu. Przy dalszym zwiększaniu napięcia impulsów odmawia odpowiedzi na pytania testu i wali w ścianę, błagając o wypuszczenie. Wreszcie rzekomo badany przestaje reagować — w jego pokoju zapada znowlejsza cisza.

W tym momencie musimy dodać, że oczywiście całe to przedstawienie było zainscenizowane, ale prawdziwy badany, manewrujący galkami generatora prądu, nie wiedział o tym.

Jak myślicie, w którym momencie Wy przestalibyście aplikować rzekomej ofierze eksperymentu coraz silniejszą elektryczną „kopniak”? Gdy pierwszy raz jęknie?

Gdy zaczęli krzyżeć, że nie chce już brać udziału w doświadczeniu? Większość psychologów ankietowanych w tej sprawie oceniła, że przy 150 woltach przewaga (96 proc.) badanych przestaby stosować impulsy.

W rzeczywistości jednak aż 62 proc. uczestników aplikowało impulsy aż do końca eksperymentu, aż do tej znowlejszej ciszy za ścianą, choć niektórzy musieli być przynaglani przez eksperymentatora.

Jakże niewiele nam potrzeba, a do oporu, do skutku, będziemy zadawać cierpienia innym — ulegając presji autorytetu (w tym wypadku naukowca prowadzącego badania)...

Wreszcie ostatni eksperyment. Czterem grupom studentów, jednokrotnie oburzonych brutalnością policji rozzaniającej demonstrację studencką, polecono napisać... pochwałę policyjnym działom. Należano na nich, by była to obrona jak najgorsza. I obiecano nagrody: 12 dolarów w jednej grupie, 5 — w następnej i dolar i 50 centów w trzeciej i czwartej. Po odebraniu zadanych referatów zbadano testem, jak teraz oceniają akcję policji.

Myślicie może, że poglądy studentów nie uległy zmianie? Albo że najmniej potępiłali teraz policję ci, którym najwięcej zapłacono? Jesteście w błędzie. Najbardziej przychylni okazali się teraz działaniom policji ci, którym zapłacono symbolicznie. Inni wiedzieli, że to piszą nieprawdę, ci musieli sobie stworzyć dodatkowe uzasadnienie — w postaci złagodzenia ocen brutalności policji.

Wniosek? Kłamców i pochlebców opłacacie łącho lub wcale — uwieryją wówczas w to, co piszą. Natomiast za żadne sumy nie wierzcie pochlebcom tkwiącym w was samych, bo jeszcze uwierycie, że jesteście dobrzy, mądrzy i wspaniali.

SIGMA

# KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

ORGAN MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP” NR 173

Grudzień 1933 roku, a więc grudzień sprzed 25 laty, był wyjątkowo fatalny dla poezji polskiej. Na początku i na końcu tego miesiąca, odezła na zawsze dwóch wielkich współczesnych poetów — KONSTANTY ILDEFONS GALCZYŃSKI i JULIAN TU-WIM. Pękła nagle, niespodziewanie, struna ich przebogatej w brzmieniu liry, choć echa jej dźwięku jeszcze do dziś jest żywe — zaskakujące i wzruszające. 25-lecie śmierci autora „Zaczarowanej drożki”, „Niobe” i „Wita Stwosza” uczczono już na łamach prasy okolicznościowymi artykułami, ale nie mogło sobie odmówić na łamach naszej „Kroniki” napisania choć kilku zdań osobistych refleksji, gdyż twórczość Galczyńskiego jest dla mnie czymś szczególnie intymnym i własnym.

Często w kontaktach z młodymi adeptami pióra, z naszymi korespondentami, którzy nadsyłają w listach swoje wiersze staram się ich zachęcić nie tyle do pisania wierszy, bo to musi w nich samemu wykłikować, co do czytania wierszy. Twierdzę bowiem, że każdy pisarz miał kiedyś swojego mistrza czy mistrzów, u których czas jakiś „terminował” ucząc się od nich i tajników twórczości i sposobów patrzenia na świat. Każdy prawdziwy miłośnik literatury na swoich ulubionych autorów, którymi interesuje się szczególnie, którym zawierza i na których się żyłymi, ale bez których trudno mu się długo obejść. Dla mnie jednym z takich poetekich objawień były wiersze Galczyńskiego. Dzieki nim wszedłem po raz pierwszy w świat poetekich przygody i uwierzyłem w wartości, w piękno i tajemnicę poezji z pasją neofity. I choć po wielu latach poim pierwszy, wresz balwochwalczy, stosunek do wszystkiego co pisał „mój” mistrz uległo zracjonalizowaniu, niejedną raz w chwilach tzw. stresów mamrocze sobie pod nosm strofy „Bań u Salomona”, „Pieśni”, „Wita Stwosza” czy „Niobe”, przywołuję w pamięci kapitalne urywki „Zielonych gęsi”, dialogi z uroczą groteską „Babcia i wnuczek” i robi mi się jakby ciepłej i jaśniejszej. Bo taka jest ta poezja — jasna, gwiaździsta, świeżona. Choć przecież, wbrew pozorom, tak często głęboko dramatyczna.

„Ale ja zawsze wierzyłem, że czołowiek choć raz może się zakreślić jak niebiosa i dłużej niż na sekundę...”

## FESTIVAL TEATRÓW AMATORSKICH

W ubiegłą sobotę w Zamku w Niepolonikach przedkładem Kabaretów zakończyły się krakowskie Wojewódzkie Eliminacje Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich, organizowane dla uczczenia 35-lecia PRL przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Kultury Teatralnej i Krakowski Dom Kultury przy współdziałaniu Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa, Kuratorium Oświaty i Wychowania, KRZZ, FSZMP. Wcześ-

niej odbyły się przeglądy teatrów lalkowych. Jednego aktora, teatrów dramatycznych i poezji, a gospodarzem poszczególnych imprez była za każdym razem inna placówka kulturalna.

Przełądów, a podobne odbywały się w innych województwach, zobrażował mniej więcej to, co w amatorskim ruchu teatralnym posiadamy.

A posiadamy, obok tradycyjnie już działających teatrów dramatycznych czy też poezji, także nowe formy jak coraz popularniejszy teatr jednego aktora tworzony głównie przez wielokrotnych laureatów konkursów recytatorskich, czy też tzw. teatr przy kawi i coraz powszechniej uprawiany niemal we wszystkich środowiskach — kabaret. Szkoda tylko, że niektóre formy rozwijają się zbyt wolno. Mam tu w tej chwili na myśli teatr lalkowy — teatr przede wszystkim dzieci i dla dzieci, a więc niejako ten pierwszy, od którego zaczyna się teatralna edukacja, kształtowanie wyobraźni. Kiedyś „Ruch” podjął bardzo pożyteczną akcję zakładania w swoich klubach Prasy i Książki dziecięcych teatrzyków lalkowych, która przyniosła doraźne efekty. Dziś niestety, poza paroma zespołami, pozostało z tego niewiele. Tym cenniejsza jest więc inicjatywa krakowskiego Teatru „Groteska”, który wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania i ZW TKT zamierza uruchomić na początku przyszłego roku studium teatralne dla nauczycieli poświęcone właśnie teatrowi lalkowemu. Zespół „Groteski” włączył się zresztą bardzo aktywnie w przygotowanie tegorocznego przeglądu, aktorzy na czele z dyrektorką Fredą Leniewicz wyjeżdżali na konsultacyjne spotkania do zespołów i kontakt ten będzie utrzymywany przez cały rok.

Na zakończenie nasuwa się jeden zasadniczy wniosek — niezależnie od Ogólnopolskich Festiwalu Teatrów Amatorskich, które odbywają się co dwa lata, w Krakowskim warto by takie przeglądy organizować co roku. Nie tylko po to, by mecenasi i inspirowi ruchu amatorskiego mogli zdać sobie sprawę z rozmia- rów i wartości zjawisk w tym ruchu powstających ale również i po to by stworzyć naturalny bodźce dla zespołów do coraz ciekawszych poszukiwań artystycznych i repertuarowych.

## PREMIERA

W ub. sobotę w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie odbyła się prapremiera sztuki mojego przyjaciela, twórcy i współautor „Kroniki Obecnych” Heńka Cyganika pt. „Stan użyczkowy w Okrajnie”. Muzykę do niej napisał również nasz „obecny”, Hen- nek Mosna. Reżysera sztuki — Manka Kutniczyńskiego — także należy zaliczyć do grona najmłodszej generacji twórców — tak więc można powiedzieć, iż było to „nasze” małe święto. Nie miejsce tu na pisanie obszerniejszych recenzji — nie może to zresztą poetka — ale, wcale zresztą nie z przyjaciela-

skiego obowiązku, chciałbym Wam to przedstawienie polecić. W powodzi narażeń na niedostatki nowej, młodej, współczesnej dramaturgii, na jej bardzo enigmatyczne wypowiedzi dotyczące tematów ważnych dla naszej współczesności, pośród wszystkich, słusznych zresztą, utyskiwań na przypadkowość naszego repertuaru teatralnego — wydaje mi się, że wypowiedź Cyganika ma swoją niezaprzeczalną wartość i właściwą młodemu pokoleniu temperaturę. Serdeczne gratulacje dla Heńka i wszystkich realizatorów „Okrajnie” od „KO”.



## BOGACTWO NASZYCH REGIONÓW

Za parę dni Święta. Już wszyscy czujemy zapach zielonej chojny, suszonych grzybów i zimy. Będziecie uśmiechnięci, liryczni i wypooczywajcie! Tego Wam życzyliśmy wspólnie z naszą „Choińką-dziewczyną”.

WIESŁAW KOLARZ

# Mecenas nie jest nadziany forsa

Przez siedem wieków Biegonia były wsią leżącą w bliskim sąsiedztwie Nowego Sącza przy bursztynowym szlaku handlowym. Przed dwudziestą laty postanowiono zlokalizować tutaj nowoczesną fabrykę, która dałaby zatrudnienie ludziom z przeludnionych okolic. Zakłady produkujące elektrodę węglową dla hutnictwa, poważny eksporter znany w wielu krajach świata od Indii po Hiszpanię i od Szwecji po Włochy, przedsiębiorstwo nadal się rozwijające — wrosło w gospodarkę i społeczny krajobraz Sądecczyzny.

Przy turystycznym szlaku wiodącym na południe ku uzdrowiskom doliny Popradu i Dunajca zdomowały się przemyślni; większość Biegonia należy już do bezpowrotnie mijającej przeszłości, zwłaszcza że obok ruszają wreszcie długo budowane Zakłady Naprawy Autobusów. Wyzwanie rzucone przyrodzie budziło wiele kontrowersji i dopiero dziś, kiedy opadły emocje, można spokojnie rozważyć, co w zamian otrzymała ta biedna ziemia. Rejestr rzeczy zrobionych dla Nowego Sącza, a także opinie ludzi, którzy znaleźli tu pracę — mocno waga na szali społecznych odczuć. Ale właśnie tu, gdzie robi się dużo i trafnie — warto pokusić się o refleksję krytyczną dotyczącą teraźniejszości i przyszłości. Wybieramy dla tej refleksji jeden tylko obszar, rozległych powinności socjalistycznego zakładu pracy: stierę oddziaływań wychowawczych.

Łatwo ulec fascynacji, kiedy tutejsi działacze partyni i związkowi kreślą panoramę swych osiągnięć w sprawach socjalnych, kiedy opowiadają o działalności kulturalnej. W stosunku do wielu innych zakładów województwa jest to spory dorobek. Ale w stosunku do potrzeb? Jak wydaje się pieniądze z funduszu socjalnego? Ile przeznaczają na działalność kulturalną? Co — poza biletami do teatru i operetki, wspólnymi potanówkami i okolicznościowymi akademiami — daje się robotnikom, inżynierom, pracownikom administracji?

Zanim wejdziemy w planowane do wydania z funduszu socjalnego na rok 1978 trzy i pół miliona złotych, i sekretarz Komitetu Zakładowego partii, JAN KORZEŃ i zastępca dyrektora, MIECZYSLAW RADOŚĆ, koniecznie pragną zwrócić uwagę na pewne fakty limitujące program poczynić kulturalnych oraz na rzeczy już zrobione.

Najpierw o przeszkodach: większość załogi dojeżdża ze wsi. Zjawisko typowe nie tylko dla Sądecczyzny, zaważające możliwości robienia czegośkolwiek po pracy.

Ponadto — trudne warunki obiektywne: zapylenie, wysokie temperatury, opary i czterobrydadowy system pracy. Wreszcie — brak bazy dla działalności społecznej: nakłady na ten zakład wyniosły około dwa miliardy złotych, ale w latach 60. skąpieno grosza na wydatki nie związane bezpośrednio z produkcją. Dlatego nawet KSR nie bardzo mieści się w sali stołowej, a o własnym domu kultury trzeba myśleć dopiero teraz.

W pierwszej kolejności postawiono hale produkcyjne i bloki mieszkalne do dziś zwane w Nowym Sączu biegoniakami.

W tym miejscu trzeba nadmienić, że już wtedy SZEW świadczył miastu i to sporo: w jednym z własnych bloków powstał Klub Ziemi Sądeckiej do dziś pracujący w lokalu przy alei Wolności. Następnie wyposażono i finansowano Klub NOT-u. Ten nurt poczynił wzbogacających okolicę, z której rekrutowała się załoga, przynosi chlubę zakładowi. Świetlica wiejska w Myślicu, pomoc przy budowie domów kultury dla Biegonia i Klimkówki to konsekwentny



Fot. ST. SMIERCIAK

ciąg działał dla środowiska. Pieniądże na ten cel wydane ulokowano mądrze. Szkoda tylko, że osłabia, a nawet w niektórych przypadkach urwała się więź mecenasów z tymi placówkami. Idee akcji „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” byłyby pełniej i nie odświętnie realizowane, gdyby aktyw zakładowy przemysłowych wniósł swoje opinie do programu fundowanych przez te zakłady placówek kultury. Ta dysgresja odnosi się wszakże nie tylko do SZEW-u.

Przyszedł taki moment, że kierownictwo zakładu zwróciło się do socjologów i do przebadanie potrzeb kulturalnych załogi.

Analiza własnych możliwości i odwołanie się do rad naukowców to charakterystyczny rys funkcjonowania tego przedsiębiorstwa. Wielokrotnie siega się tutaj do wyników sondażi i robi z nich użytek. Gosćmi zakładów byli także artyści-plastycy, którzy w roku 1975 na oczach załogi z grafitu i węgla elektrodowego tworzyli plenerowe rzeźby. Sam pomysł zorganizowania pleneru plastyków zawodowych i własnych amatorów w obrębie zakładu przemysłowego leżącego u podnóża Beskidu Sądeckiego był na pewno celny. Ale jego rezultaty wciąż są dyskutowane. 7 rzeźb umieszczonych w SZEW-ie i 5 w ruchliwych punktach Nowego Sącza wywołuje mieszane odczucia. Robotnicy nadal im własne nazwy, ale chyba nie do końca zaakceptowali wizję artystów.

Podobny los spotyka organizowane w zakładach ekspozycje współczesnychmalarzy. Gust odbiorców zmienia się z intencjami twórców. Warto by artyści spokojnie i bez urażonej ambicji rozważali tę kwestię, zwłaszcza że kierownictwo SZEW-u skłonno jest nadal pełnić rolę mecenasów.

Następny problem — też wcale nie jednoznaczny — to działalność zespołu artystycznego „Dolina Dunajca”. Założony w roku 1969 zespół kultury wiejskiej z okolic Łacka i Kamińca oraz Łachów sądeckich i podgórdzich. Tańca i śpiewają głównie pracownicy zakładu. W ostatnich trzech latach dali 170 występów, zdobyli Złotą i Srebrną Ciupagę na Międzynarodowym Festiwalu w Zakopanem, wyjeżdżali wielokrotnie za granicę. W województwie, które nie ma własnego przedsiębiorstwa imprez artystycznych, takie zespoły wypełniają poważną lukę na różnych uroczystościach. Ale sprasła potrzebom w zakresie strojów, prób, angażowania instruktorów, szukania rekompensaty za oderwanie od pracy — nie jest łat-

660 tysięcy złotych przeznaczonych na ten cel wydane ulokowano mądrze. Szkoda tylko, że osłabia, a nawet w niektórych przypadkach urwała się więź mecenasów z tymi placówkami. Idee akcji „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” byłyby pełniej i nie odświętnie realizowane, gdyby aktyw zakładowy przemysłowych wniósł swoje opinie do programu fundowanych przez te zakłady placówek kultury. Ta dysgresja odnosi się wszakże nie tylko do SZEW-u.

W tym miejscu trzeba przejść do realiów. Zakładowy fundusz socjalny powstaje — jak wiadomo — z dwuprocentowych odpisów od funduszu płac i powinien być przeznaczony przede wszystkim na pomoc dla ludzi mniej zarabiających, dla rodzin wielodzietnych i młodych małżeństw. Trzeba niemałej gimnastyki, by pogodzić te założenia z powinnościami mecenasów kultury.

W br. służby socjalne wespół z Radą Zakładową oferowały m. in. wycieczki i wczasy zagranicę, dopłacano do wczasów krajowych. Łącznie na ten cel wyasygnowano 655 tysięcy złotych. Na wypocznym w dni wolne od pracy — 25 tysięcy zł. Dopłaty dla uczestników rajdów, spływów i innych form turystyki oraz kultury fizycznej objęły 350 tys. zł. Kolonie, półkolonie i obozy dla dzieci to pozycja najpoważniejsza: 125 tys. zł. Pomoc dla młodych małżeństw — 90 tys. zł, pomoc rzeczowa dla osób znajdujących się w ciężkich warunkach materialnych — 30 tys. zł.

Zadanie z tych pozycji nie sposób kwestionować. Rozdział pieniędzy następuje na początku roku, kiedy każda organizacja społeczna zgłosi swoje potrzeby do działu socjalno-bytowego. Po działaniu jest jawny, decyzje kolektywne. Po oddzieleniu wszystkich kół zainteresowań i organizacji niewiele zostaje na jakieś efektywne inicjatywy. W zerknięciu z rzeczywistością okazuje się mitem obiegowy pogląd, że duży zakład przemysłowy jest potentatem finansowym w sferze kultury.

Kiedy powstanie tu własna placówka kultury, kiedy uda się w krytycznej „Witoldówce” stworzyć ośrodek wypożyczkowy — bilans wydatków będzie jeszcze bardziej napięty. A równocześnie rosną potrzeby kulturalne rozbudzone w ciągu ostatnich lat na kursach języków obcych, w trakcie odczytów, imprez artystycznych. Sprawiedliwie i mądrze gospodarowanie środkami przeznaczonymi na kulturę będzie coraz trudniejsze. Trzeba więc stale weryfikować priorytety wydatków, by żadne grosz nie służył budowaniu prestiżowej fasady. Właściwe określenie hierarchii potrzeb i dotarcie do tej części załogi, której świadczenia socjalne powinny przede wszystkim służyć — to wciąż aktualne zadania naszej polityki społecznej. Także w sferze kultury.

ADAM OGORZALEK

W jesieni 1977 roku JACEK KASPRZYK zdobył III nagrodę (I nie przyznano) na Międzynarodowym Konkursie Dyrygenckim im. Herberta von Karajana. Miał już wówczas za sobą udaną premierę opery „Don Giovanni” Mozarta w Teatrze Wielkim w Warszawie, a także premierę w Deutsche Opera am Rhein. Posiadał też tak cenną nagrodę jak „Złoty Orfeusz” — z „Warszawskiej Jesieni 1976”. I był już zastępcą kierownika Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji. Funkcję tę pełni do dzisiaj.

J. Kasprzyk ma 26 lat. Prowadził wiele koncertów na estradach Filharmonii w Europie, występował również w sławnej Metropolitan Opera i w Carnegie Hall w Nowym Jorku.

★  
Panie Jacku, zacznij od Krakowa. Otóż w listopadzie — w sali Filharmonii Krakowskiej — prowadził Pan dwa koncerty Polskiej Orkiestry Kameralnej. Tłok na widowni był ogromny. Na początku i na końcu gorące owacje. I wszyscy byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że oba te koncerty spowodowały... zamęt w głowach melomanów, którzy jeli się zastanawiać, dlaczego Polską Orkiestrą Kameralną dyryguje Pan, a nie jej szef i założyciel, Jerzy Maksymiuk. Posłał nawet plotkę, że przejął Pan ten zespół od Maksymiuka...

— Nie, nie przejąłem. W lutym tego roku, w okresie występów Orkiestry Mariniera w Polsce, Jerzy Maksymiuk zaproponował mi współpracę ze swym zespołem. Namawiał mnie bardzo długo; bo miałem różne wątpliwości, ale w końcu zgodziłem się. Wtedy jednak okazało się, iż nie wystarczy to, że chcemy współpracować, że przyjaźnimy się z Maksymiukiem, i że jest to przyjaźń prawdziwa. Prawie tego samego dnia rozpoczęły się komentarze. Mówiono, że ja to orkiestrę przejmuję, co jest oczywiście nieprawdą. Bo jest to orkiestra Maksymiuka. I do tego jest znakomita. Nigdy przecież nie mieliśmy tak dobrej orkiestry kameralnej. Należy więc tylko dodożyć wszelkich starań, by Polska Orkiestra Kameralna mogła nadal funkcjonować i tak wspaniale się rozwijać.

## Plotka, prawda, i... muzyka

★ Obserwując Pana podczas dyrygowania, widząc śmiech i jakimś podrywa Pan zespół do maksymalnych wysiłków, zrozumiałam, że kontakt z tą Orkiestrą daje Panu niekłamana satysfakcję...

— Na pewno. A także wielką przyjemność.

★ Oba krakowskie koncerty były Pana pierwszym publicznym występem z zespołem Maksymiuka. Siłą rzeczy nasuwa się więc pytanie o datę następnego...  
— Trudno mi w tej chwili powiedzieć, kiedy będę znowu dyrygował tą orkiestrą. Moje plany koncertowo-wyjazdowe i plany Polskiej Orkiestry Kameralnej są już ustalone na kilka lat. Niełatwo zatem będzie o zsynchronizowanie terminów i zorganizowanie koncertów. Ale myślę, że raz na jakiś czas na pewno uda nam się razem pomuzyczkować.

★ Skoro wyjaśniliśmy już Pana związek z POK, chciałabym zapytać teraz — co Pan sądzi o interpretowaniu muzyki? Każdy ma własny sposób rozumienia partytury...  
— ...i każdy podchodzi inaczej do zagadnienia interpretacji. Moje podejście łączy się z patrzeniem na dzieło przez pryzmat partytury, własnych doświadczeń, przez pryzmat fantazji i możliwości. Ma też bardzo ścisły związek z wnikliwym odczytaniem partytury. I każda moja koncepcja jest jakby kontynuacją zamysłów kompozytora, zawartych w partyturze. W wypadku pracy z orkiestrą symfoniczną najważniejszą staje się dramaturgia utworu, jego forma i logiczny przebieg, jak też naturalna precyzja. Natomiast, gdy pracuję się z zespołem kameralnym, to można wówczas zastosować — na własną skalę — różne sposoby artykulacji i tym sposobem uzyskać większą perfekcję, a także osiągnąć wirtuozerie zespołu, nie gubiąc jednakże muzycznego sensu dzieła.

★ W maju dyrygował Pan w wielkiej sali koncertowej Carnegie Hall w Nowym Jorku. Gmach ten — wzniesiony w 1891 roku z inicjatywą szkołkiego telegrafisty Andrew Carnegie — jest jedną z najświetniejszych w świecie budowli, które służą muzyce...  
— Dyrygowanie w tej sali jest chyba największym przeżyciem, jakie może spotkać artystę. A wystąpienie w niej, to swego rodzaju nobilitacja. Miałem możliwość dyrygować Amerykańską Orkiestrą Symfoniczną, założoną przez Leopolda Stokowskiego i prowadzoną przez niego aż do 1976 roku. Koncert ten stał się, jak sądzę, jednym z moich największych osiągnięć, co potwierdziły zresztą recenzje w prasie nowojorskiej. Zyczyłbym sobie regularnie występować w Carnegie Hall i mam zresztą realną nadzieję na ponowne wystąpienie w tej sali. Mieści się ona na Manhattanie, w pobliżu Metropolitan Opera. Carnegie niezbyt efektywnie prezentuje się z zewnątrz, ale wewnątrz... Jest to gigantyczna sala w stylu secesyjnym.

A pierwszy balkon mieści więcej widzów, niż cała sala Filharmonii Narodowej. Ponadto — akustyka. Każda dynamika, największe pianissimo, wszystko jest w tym kosmosie słyszalne. Dźwięk jest zawsze ciepły i powstaje jak gdyby większa kultura brzmienia.

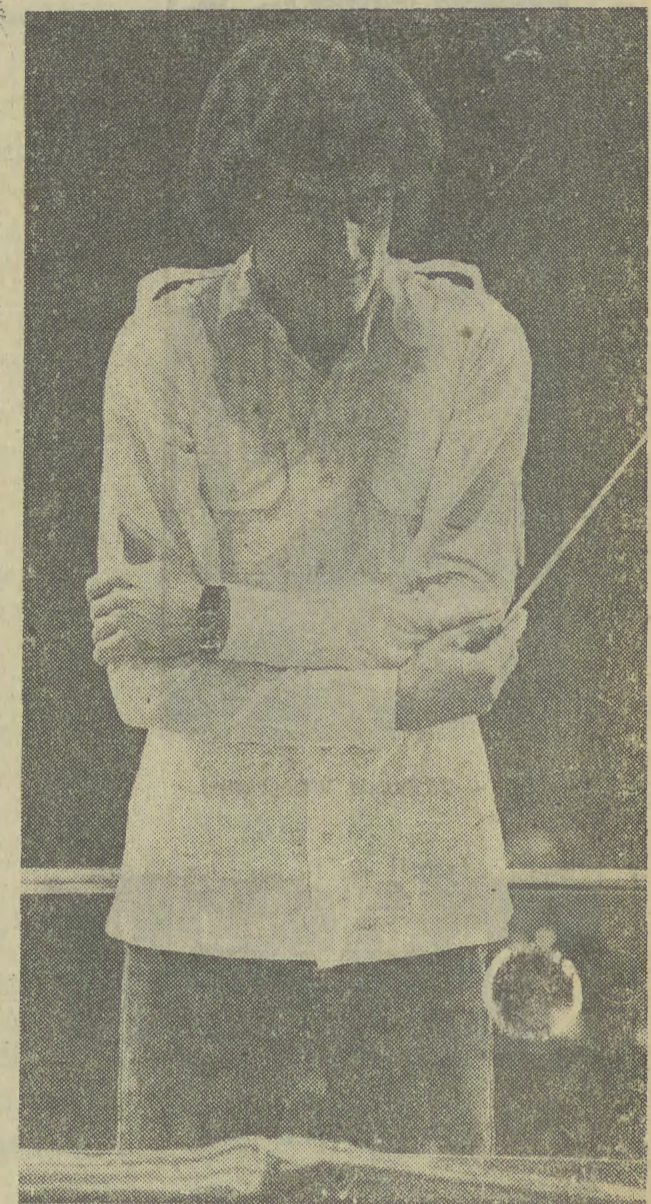
★ Program, jaki wypełnił ów majowy wieczór w Carnegie, był stylistycznie rozrzucony, ale pozwolił pokazać różne sposoby muzykowania...

— A to też nie jest bez znaczenia przy okazji tak ważnego debiutu. W repertuarze znalazł się Koncert f-moll Chopina z P. Palecznym, Koncert Skrzypcowy Beethovena z P. Janowskim, „Don Juan” Straussa i „Przebudzenie Jakuba” Pendereckiego.

★ Wiem, że spośród polskich kompozytorów cenili Pan najwyżej Pendereckiego, Lutosławskiego, Bairda, a obcy twórcy? — Wysoko cenię kompozycje Wagniera Xenakisa, który w znacznym stopniu utworzył drogę całej współczesnej, światowej muzyce. A mówiąc o światowej, mam w dziełach dziesięciu procentach na myśli muzykę polską, bo takie ma ona znaczenie. Poza tym bardzo wartościowe są kompozycje Luigię Nono, Carla Menottiego, twórcy oper i Samuela Barbera...

★ ...niesłusznie u nas prawie nienależyte.  
— Tak, jego jedyny znany u nas utwór to Adagio na smyczki. I jest to wielkie nieszczęście kompozytora, któremu uda się napisać utwór typu „hit”, wykonywany później najczęściej i równocześnie przesłaniający całą jego, równie dobrą, a nawet lepszą twórczość.

★ W styczniu czeka Pana cykl koncertów w Sztokholmie...  
— A nieco wcześniej premiera „Pasji” Pendereckiego w warszawskim Teatrze Wielkim. Później olbrzymie tournée po Europie z Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia i Telewizji. W tzw. międzyczasie nagram jeszcze w Polsce kilka płyt, bo chciałbym mieć już jakąś własną dyskografię. A później będę też nagrywał z Bayrische Rundfunk w Monachium.



Fot. J. ZEGALSKI

★ O ile wiem, nagral Pan już dotąd cztery płyty dla „Polskich Nagrań”, ale jeszcze nie ukazała się ani jedna...  
— Nie podejmuję się wkraczać w ten krag trudnych problemów związanych z firmą „Polskie Nagrania”. Teraz nagram dla tej wytwórni płytę z utworami Augustyna Chciałbym dodać, że niedawno dokonały się dobre zmiany w „Polskich Nagraniach” i wszystko wskazuje na to, że można i trzeba mieć zaufanie do nowego kierownictwa tej wytwórni.

★ W takim razie mam nadzieję, że kilka Pana płyt ukaze się w sprzedaży już w 1979 roku...

Rozmawiała: IZABELLA BODNAR

# Chwalamy krawcową



Fot. Archiwum

„DNI OTWARTEJ SCENY” — taką nazwę nosi cykl comiesięcznych spotkań w Tarnowskim Teatrze im. L. Solskiego. Organizatorzy — tarnowska scena, Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz WRZZ — zamierzają poprzez spotkania dotrzeć do wszystkich amatorskich grup teatralnych, działających w woj. tarnowskim, a także do potencjalnych twórców ruchu amatorskiego, dając im możliwość uczestniczenia w specjalnej lekcji nauki reżyserii, aktorstwa, scenografii i innych środków scenicznego wyrazu, prowadzonej przez zawodowców. W praktyce spotkania mają charakter warsztatów, a pretekstem do dyskusji, której dużą część stanowią oceny, spotrzeżenia i fachowe porady zawodowców — reżysera, scenografa, aktora — jest przedstawiony przez zaproszony zespół spektakl.

W listopadowym spotkaniu — drugim z cyklu „Dni Otwartej Sceny” zobaczyliśmy zespół dziecięcy, działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Nowym Wiśniczku. Przedstawiony przez nich „Kopciuszek” zauroczył nie tylko młodszą część widowni. Wszystkie elementy tego widowiska podporządkowano wyobraźni dziecka. Widoczne jest to w oprawie scenograficznej spektaklu, mieszczącej się zarówno w poetyce ilustracji książkowej do bajki czy też rysunku, obrazka wykonanego na zajęciach szkolnych. Kostiumy, w których występują mali aktorzy, wymyśliły również dzieci a uszyły ich mamy. Jest też w tym przedstawieniu dużo muzyki — dzieci tańczą, śpiewają, heroldzi grają na trąbach...

Urokliwość widowiska to zasługa twórców „Kopciuszka” — Marii Serafińskiej-Domańskiej i Stanisława Domańskiego, którzy umieli wydobyć od swoich wychowanków i wykorzystać to, co szczere, autentyczne. Toteż dzieci — aktorzy bawią się pysznie w teatr, nasładowując z dużą swobodą postacie złej macochy, jej dwóch pyszałkowatych córek i smutnego Kopciuszka i poruszają się pewnie w świecie, gdzie dobro zwycięża, a wartości są proste i łatwo się do nich odwołać. A reakcje widowni? Kiedy kurtyna zapada, kilkunastu dziewczynka płacze, bo bajka się już skończyła i trzeba wracać do domu.

Po spektaklu jego twórcy i instruktorzy spotkali się w sali kameralnej teatru z Marianem Szczerskim, od tego sezonu aktorem tarnowskiej sceny.

Uwagi Mariana Szczerskiego do spektaklu dotyczyły w głównej mierze aktorstwa, a więc tego

co jemu samemu jest najbliższe. Czy można dopuścić do przedstawienia dziewczynki, która nie wymawia „m”? Dlaczego Kopciuszek nie jest dzieckiem filigranowej budowy, a najlepsza aktorka zespołu gra macochę, a nie rolę tytułową? Dlaczego dwoje dworu kłaniają się przed Królewiczem jednakowo, nasładowując jedna drugą? Dlaczego Kopciuszek ma zbyt mało strojną suknię? Mimo tych krytycznych uwag Szczerski pogratulował twórcom spektaklu przede wszystkim wkładu pracy i wyników dydaktycznych.

Założeniem spotkań jest ocena poczynił amatorów przez ludzi parających się teatrem zawodowo. Uwagi, jakie padły w trakcie ostatniego warsztatu mogą być pomocne w trakcie pracy nad nowymi widowiskami. Trudno jednak przy tej okazji powstrzymać się od uwagi, dotyczącej stosunku profesjonalistów wobec twórców teatru amatorskiego. W trakcie odbywającego się dwa miesiące temu w Tarnowie Centralnego Przeglądu Teatrów Małych Form Spółdzielczości Pracy przewodniczący jury, jeden z redaktorów „Sceny” — najpoważniejszego chyba pisma, zajmującego się teatralnym ruchem amatorskim w kraju, dość ostentacyjnie i głośno objawiał swój sąd o poziomie programu prezentowanego właśnie przez jeden z kabaretów, a po jego zakończeniu strofując młodych za niski poziom przedstawienia twierdził, że źle aczynili, nie przerywając widowiska. Na zakończenie tegoż przeglądu inny z koleji juror — znany reżyser telewizyjny mając podsumować poziom konkursu, przedstawił oceny i uwagi dotyczące spektakli, skupił się na własnym życiorysie artystycznym. Nie ustrzegł się błędów wpedzania amatorów w kompleksy Mariana Szczerski. Bo na przykład rozumienie terminów języka francuskiego nie jest obowiązujące nawet w rozmowach o sztuce. Samych amatorów zaś w kompleksy może doskonale wpedzić — a na pewno już stanowi dużą konkurencję pochłaniającą bez reszty ich potencjalnego widza — telewizja, estrada czy tarnowska scena.

Ideę i zarazem największą trudność „Dni Otwartej Sceny” najtrafniej ujął w trakcie pierwszego spotkania Ryszard Szmowski, który zwrócił uwagę na nieporównywalność teatru amatorskiego i zawodowego, oraz różnice w kryteriach oceny. To, co jest wartością spektaklu zawodowej sceny, niekoniecznie obowiązuje wobec widowiska amatorskiego, którego siła i

wartość tkwi przede wszystkim w pasji i zainteresowaniach jego twórców.

Dyskusja, jaka odbyła się w trakcie dwóch dotychczasowych warsztatów ujawniła przynajmniej kilka problemów, z którymi boryka się ruch amatorski. Jednym z nich jest repertuar, problem wyboru czy też możliwości dotarcia do odpowiednich tekstów. Najgorzej, gdy ambicją zespołu jest pełny dramat... Uczestnik tarnowskich warsztatów Józef Kołodziej opowiadał mi np. o kłopotach zawiązującej się przy klubie „Metalowiec” grupy młodych, którzy postanowili wystawić sztukę Sławomira Mrożka „Meczenstwo Piotra O'Heya”, grzeznąć po uszy w zawiłościach formalnych i treściowych tekstu. Propozycje takich wydawnictw jak „Scena”, COMUK czy „Nasz Klub” nie dorównują swoim poziomem oczekiwaniom zespołów, zainteresowanych tekstami o klarownej i ostro zarysowanej fabule dramatycznej, nieskomplikowanych formalnie, aktualnych...

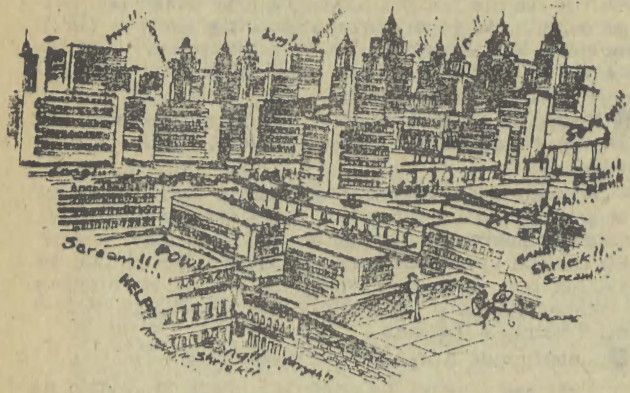
Kolejnym problemem jest zaplecze materialne. Tu wachlarz kłopotów rozpina się pomiędzy brakiem sali czy sceny a np. brakiem rekwizytów. Aktorzy z Cikowic, jednego z najlepszych w województwie amatorskich teatrów dramatycznych, chcieliby pozorować strzał do bohatera swojego przedstawienia z prawdziwego parabolium, podczas gdy używają zwykłego „korkowca”. Najbliższym przedstawieniem teatru dziecięcego z Nowego Wiśnicza będzie adaptacja powieści K. Makuszyńskiego „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Elementem widowiska, zapowiadającego się jako musical jest „noc”, „księżyc”, dla przedstawienia których konieczne są dwa rekwizyty, a tymi na razie nie dysponuje. Warunkiem wyruszenia w teren z widowiskiem „Kopciuszek”, czy „Kota w butach” wiśnickiego teatru jest natomiast autobus... (Konieczna by tu była pomoc ze strony działaczy kultury w województwie).

— A jak inicjatywę „otwartej sceny”, oceniają sami zainteresowani?

Maria Serafińska-Domańska ujmując to kwestię tak: *Brakuje mi dystansu do tego, co robię. Jestem ciekawa, jak ocenią widownia i inni. Krawcowa, kiedy uszyje suknię wpatruje się w klientkę oczekującą oceny swojej pracy. Czyż to oczekiwanie nie jest zrozumiałe?*

ELŻBIETA TOSZA

# „NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN...“



— On lubi tu stać i obserwować upadek zachodniej cywilizacji.



— To świni. Włożył ślipy.



— To JA jestem markizą!

„PUNCH”, „ICI PARIS”

## Krakowski klub szaradzystów zaprasza...

Czytelników „GP” do rozwiązania zadań ułożonych przez członków Klubu w formie różnego rodzaju łamigłówek. Za prawidłowe rozwiązanie zagadek rozlosowanych zostanie 5 nagród książkowych ufundowanych przez Klub działający przy KDK w „Pałacu Pod Baranami”. Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem:

**KRAKOWSKI KLUB SZARADZISTÓW przy Krakowskim Demu Kultury, 31-010 Kraków, Rynek Gł. 27, wyłącznie na kartach pocztowych.**

A oto proponowane zadanie:

**ALGEBRA** „Alchemik”

Litery należy zamienić na cyfry tak, by powstały prawidłowe wykonane działania arytmetyczne. Następnie cyfry w dolnej części zadania zamienić na odpowiednie litery i odczytać aktualne rozwiązanie.

OCOC + KKWT = NUCO

— + —

KKOC — ONU = KNRU

KTIC × E = EONT

1-2-3-4-5-6 7-2-1-8 9-3-5-0

Przemiany zachodzące w ostatnich dziesięcioleciach w krajach muzułmańskich, wchodzących coraz widoczniej w orbitę cywilizacji zachodniej, wydawały się wskazywać, że rola islamu w sferze działalności społecznej i politycznej kurczy się coraz bardziej. Tymczasem, jak pisał niedawno londyński „THE GUARDIAN”, jesteśmy świadkami odradzania się nowego typu wojowniczego islamu, który dezorganizuje życie publiczne nie tylko w Iranie:

„W całym świecie muzułmańskim w ataku znajduje się nowy rodzaj wojowniczego islamu. W Iranie zmusił szacha do odwrotu, który się jeszcze nie zakończył. W Pakistanie odegrał istotną rolę w usunięciu Zulfikara Ali Bhutto z gabinetu premiera do celi śmierci. Stanowi on nawet zagrożenie dla przywódców Egiptu i Turcji. Jest siłą, którą przeciętni muzułmanie i ludzie Zachodu dopiero co zaczynają traktować jako niezwykłe i potężne zjawisko”.

„Problemy Iranu może rozwiązać jedynie republika muzułmańska” — twierdził przebywający w wygnaniu ayatollah Chomeini. Natomiast problemy Pakistanu mogą być rozwiązane, zdaniem jednego z przywódców muzułmańskich, „tylko wtedy, gdy przyjmie jako rzecz oczywistą, że Bóg

W europejskich muzeach zapanowały nastroje popłochu. Kraje Czarnej Afryki domagają się od nich zwrotu zrabowanych na swych terytoriach, głównie w XIX wieku, skarbów, stanowiących świadectwa kultury. „Czarni żądają zwrotu swej duszy” — pod takim tytułem monachijski „SÜDDEUTSCHE ZEITUNG” zamieścił artykuł, w którym m. in. czytamy:

„Gdy w lipcu 1905 r. robotnicy tanzanccy pracujący na plantacjach osadników niemieckich zorganizowali bunt przeciwko niezwykle ciężkim warunkom pracy i niskim płacom — kolonialna władza zrobiła porządek w dosłownym tego słowa znaczeniu: przywódców buntu obcięto głowy, które jako trofea zostały zabrane do wilmowskich Niemiec. Przy kompletowaniu listy „zaginionych dóbr kultury” wywiezionych przed uzyskaniem niepodległości wschodnio-afrykańskiego państwa (1961 r.) przez dawne mocarstwa kolonialne — Niemcy i Anglię, pojawił się także problem głów ściętych przez Niemców podczas syńskiego powstania Maji. W Tanzanii przywódcy ci uchodzą za pierwszych afrykańskich bojowników o wolność.

„Gdy w lipcu 1905 r. robotnicy tanzanccy pracujący na plantacjach osadników niemieckich zorganizowali bunt przeciwko niezwykle ciężkim warunkom pracy i niskim płacom — kolonialna władza zrobiła porządek w dosłownym tego słowa znaczeniu: przywódców buntu obcięto głowy, które jako trofea zostały zabrane do wilmowskich Niemiec. Przy kompletowaniu listy „zaginionych dóbr kultury” wywiezionych przed uzyskaniem niepodległości wschodnio-afrykańskiego państwa (1961 r.) przez dawne mocarstwa kolonialne — Niemcy i Anglię, pojawił się także problem głów ściętych przez Niemców podczas syńskiego powstania Maji. W Tanzanii przywódcy ci uchodzą za pierwszych afrykańskich bojowników o wolność.

„Gdy w lipcu 1905 r. robotnicy tanzanccy pracujący na plantacjach osadników niemieckich zorganizowali bunt przeciwko niezwykle ciężkim warunkom pracy i niskim płacom — kolonialna władza zrobiła porządek w dosłownym tego słowa znaczeniu: przywódców buntu obcięto głowy, które jako trofea zostały zabrane do wilmowskich Niemiec. Przy kompletowaniu listy „zaginionych dóbr kultury” wywiezionych przed uzyskaniem niepodległości wschodnio-afrykańskiego państwa (1961 r.) przez dawne mocarstwa kolonialne — Niemcy i Anglię, pojawił się także problem głów ściętych przez Niemców podczas syńskiego powstania Maji. W Tanzanii przywódcy ci uchodzą za pierwszych afrykańskich bojowników o wolność.

Maharadzowie indyjscy byli niegdyś udzielni władcami w swych krajach i nikt nie miał dostępu do ich posiadłości. Obecnie styl życia tych magnatów „demokratyzował się”, oczywiście, na tyle, na ile jest to możliwe w tak pełnym sprzeczności i wciąż jeszcze noszącym ślady wiekowego zacofania kraju jakim są Indie. O tym nowym stylu życia maharadzów pisze „INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE”:

„Maharadza Jodpuru musiał się już przyzwyczaić do zagranicznych turystów, którzy całymi tabunami przemierzają jego 250-pokojowy pałac. Skoro zaś wpuścił turystów, to musiał zdecydować się na dalsze ustępstwa i udostępnić im dwa wielkie samochody, które należały jeszcze do jego dziadka, a także sławny teren polowań rozciągający się wokół posiadłości. „Sądzę, że podejmowanie gości i okazywanie im sympatii należy do tradycji książąt indyjskich” — mówi trzydziestoletni maharadza, absolwent uniwersytetu w Oksfordzie. — Skoro zaś istnieje taka tradycja, dlaczego jej nie przestrzegamy?”

Maharadza, który od czasu do czasu zaprasza swych gości na herbatę lub na obiad i podejmuje ich w swym ogrodzie niczym wielki arystokrata angielski, jest jednym z wielu książąt, którzy przekształcili swe pałace z tysięcy i jednej nocy w wygodne hotele, aby choć w części pokryć olbrzymie koszty utrzymania tych budowli. W ciągu 30 lat jakże upłynęły od czasu ogłoszenia niepodległości Indii, wielu maharadzów podjęło pracę menadżerów przemysłu lub objęło stanowiska w rządzie, bądź też stało się „zwykłymi, spokojnymi obywatelami”. Młody książę z Jodpuru nazywa ten proces integracją. „Stopniowo przestajemy być grupą wybranych — mówi książę, rozmawiając z nami przy piwie we wspaniale udekorowanym barze swego pa-

# Wojowniczy islam

przekazał nam wszystkie reguły i zasady i że czyn, który w ocenie Boga jest karalny, powinien być również karany przez państwo”

General Ziaul Haq, przywódca Pakistanu, oświadczył niedawno w Mekce: „Nasze zbawienie leży w islamie, zarówno jeśli chodzi o ideologię jak i o duszę”. — „Rząd egipski — twierdzi — odradza się Bractwo Muzułmańskie” — jest przekleństwem ponieważ odrzuca suwerenność boską”.

Korzenie tych ruchów zachowawczych sięgają początków bieżącego stulecia. Jednakże mają one niewiele wspólnego z reakcją na inwazję chrześcijaństwa, a jeszcze mniej z muzułmańską reinterpretacją zachodnich wartości. Ruchy te nie identyfikują się również ze współczesnym nacjonalizmem muzułmańskim, który jest odrzucany przez większość muzułmańskich tradycjonalistów, tworzących trzon owych ruchów

Czynniki, które tchnęły w ten odłam islamu nowego ducha są skomplikowane, jednakże dwa spośród nich dadzą się wyróżnić. Jednym z nich jest przekonanie, że Zachód, niegdyś tak potężny, boryka się z licznymi problemami i kryzysami. Drugi wypływa z niepowodzeń świeckiego nacjonalizmu w samym świecie muzułmańskim. Ideolodzy „wojującego islamu” twierdzą,

że współczesna cywilizacja jest monstrualną aberracją dawnej kultury chrześcijańskiej i że cywilizacja ta, zniszczywszy chrześcijaństwo, zagraża współcześnie istnieniu zarówno hinduizmu jak i islamu. Do nosicieli tej zachodniej dekadencji zaliczają oni także modernistów muzułmańskich Ataturk, który nazywał islam „regulami i teoriami niemoralnego szajka arabskiego”, był najgorszym przykładem tych modernistów.

Sedno islamu jako ideologii tkwi w samej koncepcji religii, która jest „totalnym systemem” zapożyczonym z Koranu i z tradycji Proroka. Stanowi ona zespół wytycznych dla swoich wyznawców jak mają postępować we wszystkich dziedzinach swego życia. Jest to niewątpliwie bardzo atrakcyjna religia dla pogrążonych w kłopotach krajów Trzeciego Świata.

Niezależnie od dostojnego trzymania się nakazów i zaleceń Koranu, łącznie z amputacją ręki i karą chłosty, co tak bardzo odrzuca od tej religii ludzi Zachodu — religia ta rozciąga posłuszeństwo wiary na życie polityczne.

W odniesieniu do współczesnej polityki tradycjonalistów muzułmańscy odwołują się do szariatu — muzułmańskiego kodeksu prawnego. Ze względu na to, że szariat odgrywa w islamie centralną rolę, nawet po-

stępować muzułmanom trudno jest sprzeciwić się postanowieniom tego kodeksu. Tacy przywódcy jak cesarz Iranu, prezydent Sadat, czy b. premier Pakistanu usiłowali unazwać ten kodeks tylko w teorii, nie realizując go jednak w praktyce. Sedno sporu między nimi a tradycjonalistami dotyczy kontroli przez duchowieństwo muzułmańskie konstytucji oraz nadzoru nad sądownictwem.

Elementy zachowawcze zawsze stanowiły mniejszość, często grupowały przedstawicieli elity, tworząc struktury organizacyjne podziemnych. Niezależnie od tego, co ostatnio znacznie przybrały na sile. Partia Dżamat w Pakistanie, która w poprzednich wyborach nigdy nie zdołała wywalczyć więcej niż kilka miejsc w parlamencie, obecnie stanowi podstawową siłę wśród ugrupowań cywilnych w rządzie. W Egipcie, Bractwo Muzułmańskie z powodzeniem prowadzi swą działalność infiltracyjną, nawet na uniwersytetach. W Iranie jednym z głównych elementów ruchu opozycyjnego stał się szczyt tradycjonalistów.

Czy elementy zachowawcze zdążają przejąć władzę w krajach muzułmańskich jest kwestią problematyczną, gdyż w każdym z krajów istnieją różne warunki dla rozwoju tych ruchów.

# ZRABOWANE SKARBY

Sprawa ściętych głów należy do wielkiego rozdziału rewindykacji dóbr kulturalnych, które w ubiegłych stuleciach podczas kolonizacji Azji południowo-wschodniej i Afryki przez Europejczyków, zostały zrabowane, bądź też wykupione i obecnie poszczególne kraje żądają ich zwrotu. Akcję tę zapoczątkował prezydent Zairu, Mobutu, czyniąc z odzyskania dziedzictwa kulturalnego filozofie państwowa zanim jeszcze chaos gospodarczy i korupcja w tym kraju nie przytłumiły wszelkiej wyjątkowości. Latem 1973 roku Mobutu zażądał zwrotu dóbr kultury występując na forum specjalnego kongresu międzynarodowego stowarzyszenia krytyków sztuki w Kinszasie. 19 konferencja generalna UNESCO w Nairobi podjęła ten temat i uchwaliła pięknie brzmiącą rezolucję.

Teraz w europejskich muzeach etnograficznych zapanowały nastroje lęku — nie przed złodziejami, ale przed komisjami z krajów Trzeciego Świata, które, jak stwierdził dyrektor jednego z muzeów, „chcą zabrać najlepsze sztuki”.

„W europejskich muzeach przechowywane są skarby, które dawno by już nie istniały, gdyby ich tu nie było” — mówi prof. Zwernemann z hamburskiego muzeum

Aszanti (dzisiejszej Ghany), z feztami i maskami z Kongo, z ikonami z Abisynii.

W Beninie — istnieją skarbnicy afrykańskiej sztuki — w muzeum wiszą jedynie fotografie i stare kopie dawnych skarbów. To, czego nie zrabowali Brytyjczycy, wykupili później handlarze pamiątkami z Europy. W Nigerii istnieje totalny zakaz wywozu starej sztuki, jednakże od czasu do czasu wartościowe przedmioty wyruszają się na rynkach sąsiedzkich krajów: Togo, Kamerunu i Gabonu.

Sprytni Europejczycy, z troską o swe skarby w muzeach zaproponowali najpierw rozwiązania niemożliwe do zaakceptowania, a mianowicie dostarczenia wiarygodnych kopii. Jednakże, stwierdziła kategorycznie organizacja UNESCO, kopie są dla krajów, z których pochodzą dane obiekty, niemożliwe do przyjęcia, ponieważ oryginalny jest często „śladem duszy ludu”. Afrykańskie feztysze, którym przypisuje się często znaczenie duchowe, magiczne, są niemożliwe do zastąpienia przez kopie.

Kraje Trzeciego Świata ze swej strony orientowały się, iż żądania natury prawnej nie przyniosą rezultatów. Kradzieże z epoki kolonialnej uległy przedawnieniu.

Tak więc, zwłaszcza Afrykanie, starają się o ugodowe, partnerskie rozmowy z dawnymi mocarstwami kolonialnymi. Hans Meinel z zachodniemieckiej komisji UNESCO uważa, iż „zwrot sztuki ludowej musi iść w parze z rozbudową muzealnictwa w krajach Trzeciego Świata”.

Można odnotować już kilka udanych prób organizowania nowych muzeów w Afryce. W sumie jednak jest ich nadal niewiele. Ponieważ jednak próby takie już się podejmują, trzeba liczyć się z faktem, że w niedługim czasie kraje afrykańskie będą miały do dyspozycji argumenty wobec dyrektorów europejskich muzeów: powie im, że są jedynie powiernikami afrykańskiej sztuki i że przetrzymywanie tej sztuki „na się” nie da rezultatów.

„Jeśli pracownik muzeum w Zairze informuje, że jego kraj nie posiada żadnego obiektu sztuki stworzonej na tym terytorium przez ten lud, to dzieje się tak, jak gdyby w Norymburgu czy w innych niemieckich miastach nie było ani jednego obrazu Dürera i musielibyśmy jechać aż do Indii aby móc obejrzeć obraz będący nieodłączną częścią naszej kultury” — mówi dyrektor muzeum sztuki zamorskiej w Bremie.

# Kłopoty maharadzów

lacu położonego na krawędzi pustyni Radzastanu, w odległości 200 mil od granicy pakistańskiej. — Mam nadzieję, że już niedługo nikt nie będzie mówił, że maharadzowie są bezwstydnymi bogami i nic nie warci”.

Oczywiście, maharadzom daleko jeszcze do ubóstwa. Wielu z nich rozrzuca pieniądze na lewo i na prawo, wielu prowadzi luksusowe życie w Londynie lub Paryżu, wykupując antyki i popijając drogie trunki w ekskluzywnych lokalach. Można jednak wymienić kilkunastu, którzy pracują w dyplomacji lub zostali wybrani deputowanymi do parlamentu, jak np. były maharadza Gwalior, który w czasie kampanii wyborczej w swym okręgu Madya Pradesh mówił w ub. roku, że ma „obowiązek służyć narodowi”. Z kolei były maharadza Kaszmiru, który zrezygnował z tytułu i nazywa się obecnie Karan Singh, był jednym z najwybitniejszych członków rządu Indyr Gandhi. Obecnie jest deputowanym do parlamentu z ramienia opozycji.

Fascynująca maharani Dżaipuru, znana w takich lokalach jak „Maxim” czy „El Marocco”, również była członkiem parlamentu. Jednakże jej kariera polityczna została przerwana, gdyż w okresie stanu wyjątkowego wprowadzone przez panią Gandhi wtrącono ją do więzienia. Obecnie maharani mieszka w Dżajpurze wraz ze swym pasierbem. Swój stary pałac również zamieniła na hotel. M. in. urządziła tam słynny „Poolo Bar”, nazwany tak na cześć ulubionego sportu książąt indyjskich.

Polo uprawiano również w Jodpurze. To właśnie stryjeczny pradziadek obecnego maharadzy zaprojektował słynne spodnie do konnej jazdy, które nazwano jodpurami. Wylansował on je po raz pierwszy na uroczystości z okazji złotego jubileuszu królowej Wiktorii w Londynie, w któ-

rych uczestniczył wraz ze swymi słynnymi kucykami. „Któż teraz może sobie pozwolić na trzymanie kucyków — wzdycha obecny maharadza. — Nie można też polować na tygrysy, gdyż jest to zabronione”.

Oczywiście, stryjeczny prawnuk twórcy jodpurów nie pędzi bynajmniej zakonnego życia w swym przepięknym pałacu z różowego piaskowca, posród marmurów, aksamiitnych draperii i dziesiątków portretów przodków, które patrzą na niego ze złoczystych ram. Pięciokolorowa flaga książąt Jodpuru nadal powiewa na wieży gmachu, gdy jego wysokość przebywa w swym prywatnym 9-pokojowym apartamenty pałacowym i wielu ludzi nadal pada do nóg maharadzy na znak hołdu, chociaż nie nosi on już tytułu lecz nazywa się po prostu Gaj Singh.

Tytuły maharadzów zostały zniesione, w 1971 r. Rząd pani Gandhi zniósł wówczas także specjalne wynagrodzenia dla książąt. Starsi do dzisiaj żalują tych tytułów i przywilejów finansowych. Maharadza Jodpuru otrzymał wówczas od rządu 125 tys. dolarów rocznie, jako zapłatę za przyłączenie posiadłości magnackich do Indii. Zniesienie tego przywileju uniemożliwiło oczywiście znaczną część wspaniałej biżuterii, którą jego przodkowie gromadzili przez 700 lat swych rządów. Nadal jednak jest właścicielem rozległych obszarów ziemi uprawnej.

„Nigdy byśmy nie przypuszczali, że wydarzenia potoczą się tak szybko i że takie zmiany zajdą w ciągu 10 lat — mówi były maharadza oprowadzając nas po ogrodzie pełnym kwitnących krzewów i różnokolorowych pawów.



## CO NIE RDZEWIEJE?

Znana gwiazda Hollywood, z pochodzenia Szwajcarka, Ursula Andress — wywołała przed dwudziestą laty sporo szumu w prasie swoją aferą miłosną z równie znanym (wtedy bardziej!) aktorem Deanem Martinem. Afera zresztą nie przetrwała wówczas nawet pół roku i została — stawa miłość nie rdzewieje? Pewnie, zwłaszcza jeśli obiekt jest młodszy od własnego ojca z tamtych czasów, a dziewczyna, bądź co bądź, mogłaby być jego matką...

MEDYSKREJOJE



## DZIEWCZYNA DO WSZYSTKIEGO

Odkąd słynnej piosenkarki do francuskiej Mireille Mathieu za — troszczy się o dom, stroje Moniki odpisywała jeden z przyjaciół artystki jej młodsza (Paryskie Tan- rok, 30-letnia siostra Monika, Ja- go”). Nikt nie dostęży różnicy.

## DZIURA

Młodszy syn królowej angielskiej Elżbiety II, Edward ukończył niedawno 14 lat. Dorósł więc do spełniania niektórych zadań reprezentacyjnych, w których wyręcza dostojną matkę. Tak było z jesiennym sadzeniem drzewek w Cambridge, gdzie przeżyła swoją dojrzałą rolę książę z zapalem wykopał dół, w którym zmieściłoby się nie jedno drzewko, ale niemal cały zagajnik. Jak tedy mawiają nie tylko królowie: „nie będzie nas, będzie las”. Albo dziura (chyba nie w koronie).

Kopuśnek to, czy wielbiciele nie tacy znowu melomani, jak im się wydaje?



## CYTATY

- „Słynny chirurg uzyskał z raka całkiem nowe i ładne piersi”. (CHICAGO TRIBUNE)
- „Dobry kochanek potrafi zrobić w łóżku dobrą kochankę. Jeśli jednak kobieta jest zła, mężczyzna także jest zły”. (BILD AM SONNTAG)
- „Napastowany rzucił się na psa i pogryzł go, chociaż to nie był pies”. (SUNDAY TIMES)
- „Za rezerwowaniem zarządu ementarza, wszyscy krewni zostali upuszczeni do grobu”. (ELLE)
- „Dopiero po ceremonii ślubnej okazało się, że zabrakło tam w ogóle panny młodej i pana młodszego”. (LA STAMPA)
- „W katastrofie samochodowej wzięła szczególny udział tutejsza policja, której nie się stało”. (DEN HAAG)

Najwięcej radości  
sprawi  
kupiony na gwiazdkę



**LOS**

KRAJOWEJ LOTERII PIENIEŻNEJ

MILYM i PRAKTYCZNYM  
upominkiem  
gwiazdkowym  
— bon premiowy PKO!



NAJBLIŻSZE LOSOWANIE — 30 grudnia br.  
PREMIE OD 2.500 DO 200.000 ZŁOTYCH.

Sprzedż bonów prowadzą oddziały i ekspozytury  
PKO oraz upoważnione agencje i urzędy pocztowe.

K-8804

WAŻNE dla osób wyjeżdżających na indywidualne  
leczenie lub wypoczynek do Krynicy albo Żegiestowa  
ZESPÓŁ UZDROWISK KRYNICKO-POPRADEKICH  
z siedzibą w KRYNICY — POLECA



**posiłki  
dietetyczne**  
całodzienne lub częściowe

Cena całodziennego posiłku wynosi 65 zł — w tym:  
śniadanie 16 zł ♦ obiad 30 zł ♦ kolacja 19 zł. — Posiłki  
dietetyczne wskazane są szczególnie w leczeniu cukrzy-  
cy, chorób przewodu pokarmowego, urologicznych  
i innych schorzeń, gdy utrzymanie diety jest nieodzowne  
dla przeprowadzenia skutecznej kuracji.

Sprzedż posiłków dietetycznych prowadzą:

Kierownicy administracyjni sanatoriów w Kry-  
nicy: ♦ „PATRIA” ♦ „NOWY DOM ZDRO-  
JOWY” ♦ „STARY DOM ZDROJOWY” ♦  
„RENEANS” ♦ i „LWIGRÓD” ♦ oraz DOMU  
ZDROJOWEGO w ŻEGIESTOWIE.

Z oferowanych posiłków dietetycznych mogą korzy-  
stać osoby przebywające na terenie tych uzdrowisk  
na leczeniu indywidualnym lub na wypoczynku.

K-8024

## Usługi tapicerskie

nowe wzory tapczanów, wersalek, kanap  
narożnikowych — w obudowie ciemnej i ja-  
snej — fotele i krzesła — kryte atrakcyjnymi  
tkaninami o ciekawych wzorach i kolorach,  
do wyboru przez Klientów, **POLECA Zakład  
Usługowy Wojewódzkiego Przedsiębiorst-  
wa Handlu Wewnętrznego w KRAKOWIE,  
ul. ARMII LUDOWEJ nr 5 — tel. 103-39.**

Usługi wykonywane są szybko i solidnie. Należność  
płatna gotówką lub na raty — przy wartości powyżej  
4.000 złotych.

K-8826

## Materiały i części zamienne

z gałęzi:

- ▲ 06 — łożyska
- ▲ 07 — części zamienne do urządzeń wiertni-  
czych, typ GPOP-100, MP-1,5, MP-3, narzędzia  
wiertnicze
- ▲ 08 — części zamienne do pomp WT-50/4
- ▲ 10 — części zamienne do samochodów typ  
Maz-200, Tatra 111 R, Skoda 706 RT, Muscel  
461
- ▲ 11 — materiały elektryczne
- ▲ 13 — pierścienie uszczelniające

SPRZEDA w ramach upłynięcia zapasów ponadnor-  
matywnych Kombinat Geologiczny „Południe” — Za-  
kład Robót Wiertniczych w Krakowie, ul. Wadowick-  
ka nr 3.

Szczegółowych informacji udziela:

— Dział Zaopatrzenia, Kraków, ul. Wadowicka 3,  
III piętro, pokój 327, telefon 625-36.

K-8379

## Komunikat Totalizatora Sportowego

Na losowanie MAŁEGO LOTKA i EXPRESS  
LOTKA — w dniu 27 grudnia 1978 roku —  
kolektury przyjmują kupony tylko przez 3 dni,  
od 21 do 23 grudnia br.

Kupony Małego Lotka i Express Lotka złożone  
w kolekturach po 26 grudnia biorą udział w  
grze na dzień 3 stycznia 1979 roku.

Przypominamy, że w związku ze zmianą regulaminu  
dla zakładów Express Lotka obowiązują od 1 stycznia  
1979 roku, nowe kupony (5 z 42 liczb).

K-8524

### KURSY

KINOPERATORÓW  
wąskiej taśmy (6 mm)  
oraz KURS  
dozoru eksploatacji  
urządzeń energetycznych  
(uprawnień SEP)  
organizuje Zakład Do-  
skonałeni Zawodowego  
w Krakowie. — Wpisy:  
Kraków, ul. DIETLA 38,  
telefon 639-41, 652-98,  
w godzinach 8-17.  
K-7800

### PÓLROczne STUDIUM

na tytuł MISTRZA  
DYPLOMOWANEGO  
organizuje Zakład Do-  
skonałeni Zawodowego  
w Krakowie. — Wpisy:  
Kraków, ul. DIETLA 38,  
telefon 639-41, 652-98,  
w godzinach 8-17.

### KURSY

ZAOczne  
(nauka w niedziele)  
przygotowujące  
do egzaminów  
CZELADNICZYCH  
i MISTRZOWSKICH

### DWULETNI KURS

przygotowujący do egz-  
aminu eksternistycznego  
na tytuł TECHNIKA  
o specjalności:  
♦ budownictwo ogólne  
♦ mechanika samochodowa  
organizuje Zakład Do-  
skonałeni Zawodowego  
w Krakowie. — Wpisy:  
Kraków, ul. DIETLA 38,  
telefon 639-41, 652-98,  
w godzinach 8-17.  
K-7950



»Lajkonik«

zaprasza

do licznego  
udziału w grach

WIGILIJNEJ 24 grudnia i SYLWESTRO-  
WEJ 31 grudnia, które będą wzbogacone  
następującymi premiami:

● w „Małym Lajkoniku” — podwójne  
losowanie w dniu 24 grudnia. Każdy 3-za-  
kładowy kupon, opłacony banderolą za 10  
zł, bierze udział w dwukrotnym losowaniu  
na zasadach podanych do wiadomości gra-  
jących w poprzednich komunikatach.

W dniu 31 grudnia losowanie normalne,  
ze znaną już wysokością premii za trafną  
„6” i na premiowane końcówki banderol  
4 i 3-cyfrowe.

● w „Dużym Lajkoniku” wysokie pre-  
mie do trafnych „5” i na 4 oraz 3-cyfrowe  
końcówki banderol.

UWAGA! Od niedzieli wigilijnej, 24  
grudnia, wyniki losowań będą podawane  
w komunikatach radiowych w programie  
IV Rozgłośni Krakowskiej o godz. 17,09,  
na UKF o częstotliwości 68,75 MHz.

„LAJKONIK” prosi Grających o wcze-  
niejsze nadawanie kuponów w punktach  
odbioru w Krakowie i na terenie wojew-  
ództwa m. krakowskiego w soboty przed-  
wigilijną i przedsylwestrową (23 i 30. XII),  
z uwagi na skrócony o 2 godziny dzień  
pracy kolektorów i Zbiornicy.

Wszystkim Uczestnikom gry i Sympaty-  
kom „Lajkonik” składa najserdeczniejsze  
życzenia świąteczne oraz wysokich wygra-  
nych w Nowym 1979 Roku. K-8855

BPIP „INSTALPROJEKT” WARSZAWA  
informuje byłych pracowników Pra-  
cowni Projektowej PIP INSTAL  
Kraków, że w siedzibie Pracowni  
w Krakowie przy ul. Lubicz 31

wywieszona jest lista wypłat nie-  
wykorzystanego funduszu dyrekcyj-  
nego za rok 1976.

Ewentualne uwagi i reklamacje  
przyjmowane będą do dnia 28 XII  
1978 roku w Pracowni przy ul. Lu-  
bic 31. K-8358

## 50-60 TON piasku budowlanego

ODSTĄPIA BEZPŁATNIE Jarosz-  
wieckie Zakłady Budowlane i Mon-  
tażowe „Szkłobudowa I” — Jar-  
szowiec k. Olkusza.

Warunek: załadunek i odbiór pias-  
ku własnymi środkami transportu  
zainteresowanych, w terminie do 31  
stycznia 1979 roku.

Informacji udziela Dział Głównego  
Mechanika, telefon Olkusz 309-14 —  
309-16 wewn. 256 lub 177.

K-8236

LISY niebieskie, srebrzy-  
ste — skóry sprzedam. O-  
ferty 71859. — Szczęśliw-  
ków, Wisłona 2.

### Lokale

ZAMIENIE — mieszkanie  
dwupołożowe, wygody —  
(ciepłe) — Szczęśliw-  
ków — na inne duże miasto. Proszę  
o poważne oferty listem  
poleconym. J. Jajocha —  
Szczęśliwów, Poczta 39/30,  
A-168

### Zguby

KRAMARCZYK Irene —  
zam. Woja Wielka 104  
— zgubiła zaświadczenie  
uprawniające do nabycia  
biletu autobusowego mie-  
sięcznego nr 14506, wyda-  
ne przez PKS w Dębicy.  
P-567

### Różne

SAMOTNI Duży wybór  
ofert posiada Biuro Ma-  
trymonialne „Wesela”, skr.  
pocztowa 672, 70-952 Szczę-  
śliwów. K-32

PASY przepuklinowe —  
sprężynowe, pasy brzusz-  
ne — pooperacyjne, pasy  
lecznicze przeciw obciąż-  
eniu żołądka — inne — wy-  
konuje, wysyła ortopeda  
Zielinski, ul. 308 Kraków,  
Stradom 11. g-71597

MEBLOŚCIANKI poleca  
nowo otwarty pawilon  
meblowy, Gaczonek, Kra-  
ków, Kronikarza Galla  
Sącz, tel. 207-13. S-59823  
g-70717

### Sprzedż

WOLGA - Gaz 21 — stan  
idealny — sprzedam. —  
Zgłoszenia: Krzysztof Ba-  
chorzyc, Chabówka 107A.  
P-465

URSUS C-4011 sprzedam  
lub zamienię na ciągnik  
C-330, wraz z przyczepą  
samowładową. Stan tech-  
niczny dobry. Władysław  
Rams, Podęgorzcie 23.  
S-59823

SYRENA 105, fabrycznie  
nowy — sprzedam. Nowy  
Sącz, tel. 207-13. S-59823

### PRZETARGI

Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskich  
w Tarnowie, ul. J. Dąbrowskiego 46 — ZLECI  
W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZO-  
NEGO:

— wykonanie meblościanki w nowobudują-  
cym się budynku administracyjnym w  
Tarnowie.

Obmiar ścianki należy dokonać na miejscu  
oraz wszelkie uzgodnienia uzgadniać z kie-  
rownikiem Działu Technicznego Spółdzielni.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z nap-  
isem „przetarg”, należy składać w termi-  
nie do 3 stycznia 1979 roku, pod adresem Spół-  
dzielni.

Komisijne otwarcie oferty nastąpi dnia 4  
stycznia 1979 roku, o godzinie 10, w biurze  
wiceprezesa Zarządu ds. technicznych.

Do składania ofert zaprasza się przedsiębior-  
stwa państwowe, spółdzielnie pracy, rzemie-  
ślnicze spółdzielnie i przedsiębiorstwa prywatne.  
Zastrzega się prawo dowolnego wyboru ote-  
renia, bez obowiązku podania przyczyn.

Zakład Poprawy w Tarnowie — SPRZEDA  
W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZO-  
NEGO:

— samochód marki Żuk A-03, nr podwozia  
151982, nr silnika 353647. — Cena wywo-  
ławcza wynosi 42.500 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywo-  
ławczej, należy wpłacić do kasy Zakładu w  
przeddzień przetargu.

Pojazd można oglądać w dniu 9 stycznia  
1979 roku, w godzinach 8-13.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 stycznia 1979  
roku, o godzinie 11, w Zakładzie Popraw-  
czym, ul. J. Dąbrowskiego 31.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetar-  
gu, bez obowiązku podania przyczyn.

W razie niedojścia do skutku pierwszego  
przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym  
samym dniu, o godzinie 14.

K-8470

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”  
w Zabnie — ogłasza, że w dniu 3 stycznia 1979  
roku, o godzinie 10, SPRZEDA W DRODZE  
PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— samochód marki ŻUK A-09, nr rej. 3384  
KL, nr podwozia 139031, nr silnika 126192,  
rok produkcji 1972. — Cena wywoławcza  
wynosi 37.400 zł.

Przetarg odbędzie się w Bazie magazynowej  
Gminnej Spółdzielni w Zabnie przy ul. Szkol-  
nik nr 8.

Samochód oglądać można codziennie, od 20  
grudnia, w godzinach 10-12.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywo-  
ławczej, należy wpłacić w dniu poprzedzają-  
cym przetarg, w Kasie Gminnej Spółdzielni  
„Samopomoc Chłopska” w Zabnie.

W razie niedojścia do skutku przetargu I,  
przetarg II odbędzie się w tym samym dniu,  
o godzinie 12, w miejscu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetar-  
gu, bez obowiązku podania przyczyn.

K-8747

### Km 13/73

Komornik Sądu Rejonowego w Myślenicach —  
podaje do publicznej wiadomości, że dnia 23  
stycznia 1979 roku, o godzinie 13, w Sądzie  
Rejonowym w Myślenicach, sala nr 5 — od-  
będzie się SPRZEDAŻ W DRODZE PUBLICZ-  
NEGO PRZETARGU NIERUCHOMOŚCI nale-  
żące do Bujasa Ludwika, zam. Głogoczów 90,  
wpisanej w Lwh 737, 467, 1340 gm. kat. Głog-  
oczów.

Nieruchomość została oszacowana na kwotę  
83.947 zł. — Cena wywołania wynosi 62.961 zł.  
Przystępujący do przetargu winien złożyć  
rekojmię w wysokości 8.395 zł.

Komornik

Sądu Rejonowego w Myślenicach  
JAKUB SZYNALIK

K-8182

### LICYTACJE

Dnia 28 grudnia 1978 roku, o godzinie 9, w Sa-  
dzie Rejonowym w Dębicy, w pokoju nr 25 —

SPRZEDAM W DRODZE LICYTACJI nieru-  
chomość KW nr 10499, obejmująca dz. gr. nr  
1528/4, 1511/7, 1512/7, 1517/17, 1517/14, 1518/5,  
1517/9, 1519/3, 1521/21, 1521/22, 1522/28, o łącz-  
nej powierzchni 2 ha 28a, położone w Wie-  
wórcie, stanowiące własność Zofii Ambroziewicz.  
Suma oszacowania wynosi 51.200 zł. — Cena  
wywołania wynosi 40.650 zł.

Ponadto sprzedam nieruchomości KW nr 12594,  
obejmująca działki gr. nr 478/2, 480/2, o po-  
wierzchni 0,88 ha, położone w Bobrowej, stan-  
owiące własność Franciszka Sujdaka.

Suma oszacowania wynosi 22.250 zł. Cena  
wywołania wynosi 16.688 zł.

Przystępujący do licytacji winni złożyć re-  
kojmię w wysokości 10 proc. sumy oszacowa-  
nia.

KOMORNİK SĄDU REJONOWEGO  
W DĘBICY

K-8497

### MARIANOWI WALASZCZYKOWI

składamy wyraz głębokiego współczucia z po-  
wodu śmierci MATKI.

Zespół Tarnowskiego Teatru  
im L. Solskiego

## WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓDZIELNI ROLNICZYCH „SAMOPOMOC CHŁOPIKSKA”

zawiadamia swoich PT Klientów, że w okresie do  
dnia 31 grudnia 1978 roku, wszystkie gminne  
spółdzielnie na terenie województwa miejskiego  
krakowskiego i składy na terenie m. Krakowa

prowadzą

wolnorynkową sprzedaż  
cementu hutniczego „250”

Odbiór własnym transportem kupującego, bezpośrednio  
z Cementowni w Nowej Hucie.

Dodatkowe informacje w tym zakresie można  
uzyskać telefonicznie pod nr 231-36, 659-48,  
427-73, 611-14, 220-11, wewn. 53.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się w bazach  
Gminnych Spółdzielni oraz w składach Oddziału Han-  
dlu Opalem i Materiałami Budowlanymi w Krakowie.

K-8604

## DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH w KRAKOWIE, ul. MOGILSKA 1

przyjmie do pracy

w okresie szczytu przewozowego PRACOWNIKÓW —  
(kobiety i mężczyźni) — na stanowiska związane z ru-  
chem pociągów, a to:

- ▲ DYŻURNYCH RUCHU
- ▲ ZWROTNICZYCH
- ▲ MANEWROWYCH
- ▲ NASTAWNICZYCH
- ▲ DROŹNIKÓW PRZEJAZDOWYCH
- ▲ RZEMIEŚLNİKÓW ♦ (ślusarzy wszystkich  
specjalności ♦ stolarzy ♦ elektromonterów) —  
do pracy przy naprawie taboru kolejowego.

Zapewnia się:

- ▲ zdobycie popłatnego zawodu
- ▲ podnoszenie kwalifikacji i wykształcenia
- ▲ szeroki zakres świadczeń przysługujących pra-  
cownikom PKP.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia do pracy  
przyjmuje: Dział d.s. Pracowniczych, ul. Mogilska 1,  
telefon 270-22, wewn. 36-59, pokój nr 126, I piętro —  
oraz komórki służb pracowniczych w jednostkach kole-  
jowych na terenie całej Dyrekcji Rejonowej Kolei  
Państwowych.

K-8422

## POLISA POSAGOWA

wartościowym i oryginalnym  
prezenterem gwiazdkowym  
dla każdego dziecka!



Zawsze myślimy o naszych dzieciach z czułością i troską, by  
zapewnić im radosne dzieciństwo, pogodną młodość i stabiliz-  
ację życia.

Myśląc o ich przyszłości często niepokoiły się, czy zdołamy  
zabezpieczyć wszystkie ich potrzeby materialne.

Dlatego jednak przypominamy o tym akurat w miesiącu  
grudniu, gdy zbliżają się święta i Nowy Rok? No bo zbliża się  
Gwiazdka. A wiadomo, że Gwiazdka to choinka, a pod choinką  
prezenty.

Wybór prezentu pod choinkę w wielu przypadkach jest trud-  
ny i najczęściej się zdarza, że upragniona zabawka szybko staje  
się nieciekawą. Dlatego też kupując upominek dziecku powin-  
niśmy się zastanowić czy będzie on pożyteczny.

Rzadko jednak zdarza nam się sprawić dziecku prezent, który  
byłby i ciekawy i procentował w dalszych latach jego życia.  
Takim prezentem jest na pewno polisa posagowa PZU, która  
dopiero po latach nabierze szczególnej wartości i przyniesie dużo  
radości.

Posiadane ubezpieczenie zapewni dziecku wypłatę umówionej  
sumy, gdy osiągnie on wiek określony przy zawarciu umowy.  
Otrzymane pieniądze, tak bardzo potrzebne w tym okresie życia,  
można wykorzystać na różne cele, w zależności od potrzeb i  
upodobań, a szczególnie na założenie własnego gospodarstwa,  
zakup mieszkania itp.

Suma ubezpieczeniowa, wraz z oprocentowaniem, może być  
również wypłacana w okresie studiów w formie stypendium.

Warto też wiedzieć, że ubezpieczenie posagowe zostało w br.  
uatrakcyjnione premią w wysokości 20 proc. nominalnej sumy  
ubezpieczenia dla uposażonego dziecka po ukończeniu szkoły  
średniej lub specjalnej.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń proponuje więc rodzicom  
i opiekunom, aby zastanowili się nad zawarciem ubezpieczenia  
i wśród wielu drobniaków umieścili pod choinką polisę, która  
w przyszłości ułatwi dziecku start życiowy.

Szczegółowe informacje można uzyskać we wszystkich in-  
spektoratach PZU oraz u pośredników ubezpieczeniowych.

Dla ułatwienia podajemy numery telefonów jednostek PZU  
na terenie woj. miejskiego krakowskiego:

- ♦ I Inspektorat — miasto Kraków, nr 251-25 Podgórze  
nr 644-82
- ♦ IV Inspektorat (Liszek, Czernichów, Skawina, Wieliczka,  
Biskupice, Mogilany, Świątniki, Kłaj, Niepolomice,  
Drwina) nr 288-11
- ♦ V Inspektorat — (Alwernia, Krzeszowice, Zabierzów,  
Wielka Wieś, Michałowice, Iwanowice, Skała, Jerm-  
nowice-Przeginia, Sułoszowa, Trzyciąż, Gołcza, Zie-  
lonki) — nr 219-63
- ♦ VI Inspektorat — NOWA HUTA — nr 410-16 — MY-  
SLENICE — nr 203-65. — PROSZOWICE — nr 70.

K-8599

